

W DRODZE

D W U T Y G O D N I K P O L I T Y C Z N Y I L I T E R A C K I

Nr. 15 (57)

Jerozolima, 1 września 1945.

Rok III

ZDZISŁAW BRONCEL

RZĄD NIEWIDZIALNY



JAN KARSKI

„Całe życie bacznie jest regulowane, często w drobnych, codziennych sprawach. Czy to to widzialna i namacalna ręka rządu dla wszystkich mieszkańców tego kraju, pomimo tego, że Rząd Narodowy jest bezimienny, pomimo, że panuje inny rząd, rząd przemocy i najeźdy, pomimo, że wojna toczy się w kraju, wojna z całą surowością swoich praw względem ludzi i ich życia”.

Józef Piłsudski, „Rok 1863”.

Książce Jana Karskiego o polskim Państwie Podziemnym*) można właściwie zarzucić tylko jedno: że nie ukazała się wcześniej. Tak bardzo była i jest potrzebna, tak przydatny jest jej szeroki sukces wydawniczy dla stanu naszych spraw w światowej opinii. Będąc obcym, a na wskroś autentycznym raportem z życia Ruchu Oporu, „Story of a Secret State” wypiera nareszcie różnorakie bzdury i naiwności w rodzaju „To be or not to be”, przedstawiając pięcioletnią walkę podziemną, toczoną przez kraj, jako nieustanną wojenną kampanię pełną wiary w zwycięstwo i wielkodusznych ofiar, przewyższających hekatombę Monte Cassino i Bolonii. O ile chcielibyśmy, aby już od dawna społeczeństwo anglosaskie znało dokładnie system polskich organizacji podziemnych, ich wpływ na opinię wewnętrzną i na decyzje rządu, o tyle znowuż wypada się cieszyć, że sprawozdanie Karskiego pojawia się właśnie teraz, gdy świat oblicza wyniki wojny, wkład poszczególnych narodów i gdy w takim momencie odmawia się rządowi polskiemu w Londynie prawa reprezentowania narodu.

Świadectwo Karskiego odnosi się do lat 1939-1942, a więc do okresu premierostwa śp. gen. Sikorskiego. Od tego czasu zarówno rząd, jak i podległa mu armia, zostały wzmocnione przybyciem przedstawicieli Ruchu Podziemnego, którzy objęli w Londynie stanowiska premiera, wodza naczelnego i ministra spraw wewnętrznych. Łączność między rządem, przebywającym na emigracji, a organizacją polityczną Kraju, wzrosła w najbardziej krytycznej chwili — w świetle książki Karskiego widać jak naturalne dla nas i jak różne w stosunku do innych państw okupowanych było owo inkorporowanie do najwyższych władz państwowych wysłanników Ruchu Oporu. Nawet dla Polski usposobiony czytelnik zagraniczny nie będzie mógł nie dojrzeć i nie uznać bijącej z tego dokumentu prawdy — prawdy okazywane szczególnie tam, gdzie najbujniej pleniło się złośliwe kłamstwo.

Zarzucano rządowi polskiemu, że jest sztucznym tworem emigracyjnym i nie odzwierciedla nastrojów w Polsce. Raport Karskiego mówi dobitnie, niemal brutalnie, że rolę polskiego gabinetu zagranicą było podporządkowanie się woli społeczeństwa w Kraju. Kraj mógł walczyć z najeźdźcą i okupa-

tem, nie mógł zaś swobodnie zabierać głosu na terenie międzynarodowym; dla spełniania tego zadania powołał do życia rząd emigracyjny.

Wrocie nam tendencje kwestionowały realność politycznej podstawy rządu i rzeczywiste wpływy czterech głównych stronnictw. Karski daje udokumentowaną odpowiedź, stwierdzając, że Państwo Podziemne powstało w wyniku koalicji stronnictw rządowych i że połączone ich siły wiodły Krajem skuteczniej, niż okupanci. Komuniści byli niemal niedostrzegalni — istnieli jako oderwane grupy narażone na łatwą dekonspirację i znaczne, bezcelowe straty.

Podważano istnienie dostatecznego kontaktu między władzami państwowymi na emigracji, a parlamentem w Kraju. Opowieść Karskiego, który był jednym z kurierów kursujących między Warszawą a Paryżem, następnie zaś między Warszawą a Londynem, zadaje temu kłam. Dokładny opis pracy politycznej autora ilustruje w jaki sposób opinia Kraju wpływała na najważniejsze decyzje rządu. Na koniec oskarżano politykę polską o złą wolę w stosunku do Rosji, o brak współpracy z Sowietami. Powstanie Warszawskie jest najlepszym i najtragiczniejszym dowodem, jak daleko byliśmy gotowi pójść, by ułatwić sytuację wojskowej armii czerwonej, pamiętnik zaś Karskiego dodaje liczne szczegóły z powszedniego życia polskiego Undergroundu, świadczące o stałej akcji sabotażowej, o niszczeniu transportów idących na wschód, o demoralizowaniu niemieckiego żołnierza.

Tyle dla czytelnika zagranicznego. Dla czytelnika polskiego ta rozległa opowieść o prawdziwym życiu polskim, o życiu w podziemiu, pozwala nieporównanie lepiej od innych wydawnictw zrozumieć i odczuć, czym jest Kraj. Karski nie mówi wyjątkowo o czynach bohaterów — daje także szerokie tło warunków gospodarczych, pokazuje codzienną biedę graniczącą z nędzą, wyczerpanie, głód, choroby, znużenie latami wojny i dopiero na tej kanwie powszedniego, szarego bytowania, rysuje ludzi Podziemia. I wówczas bije z książki jedno mocne przekonanie: kto nie ugiął się w tej sytuacji, ten nie ugiął się nigdy. Kto pokonany we wrzesniu tak dotkliwie, tak dla swej dumy państwowej boleśnie, nie uznał się za zwyciężonego, tego nigdy nikt nie zdoła pokonać naprawdę.

Nie rzadko występują w książce Karskiego chłopcy, mający za sobą w tradycji rodzinnej prapradziada w armii Napoleona, pradiada w Powstaniu Listopadowym i na Sybirze, dziada w ponownym powstaniu i na ponownym Sybirze, wreszcie ojca walczącego w Legionach, by syn doczekał grozy życia w Podziemiu i — czego już Karski nie ogarnia — zaszczytu walki na barykadach Warszawy.

Taki jest Kraj w walce. Byłoby błędem — mówi Karski — sądzić, że opór wobec najeźdźcy przeciwstawił mu się tylko fizycznie. Walczące Państwo Polskie nie tylko biło się o swój byt, ale pracowało nad swym wewnętrznym udoskonaleniem, nie przerywając ciągłości ewolucji państwowej. Przedwrześniowy układ polityczny musiał ustąpić wobec nowych stosunków. W organizującym się Państwie Podziemnym z samej natury rzeczy miejsce nacisku, czy administracyjnego przymusu, musiała zająć dobra wola i dobrowolnie przyjmowane zobowiązania, co skończyło się prostą drogą do nieskrępowanego udziału partii politycznych w życiu państwowym.

Każde państwo, które przeżyło klęskę, przechodzi przez mniej lub bardziej ostrą rewolucję. To prawo historii wydaje się niezmiennie. Przeszła ją Polska. Ale o dojrzałości politycznej, o wyrobieniu w narodzie poczucia odpowiedzialności za byt państwa, świadczy zachowanie form legalnych, powoływanie rządu przez Prezydenta, będącego legalnym, pełnoprawnym następcą Głowy Państwa z września 1939 r.

O ile można wnosić z danych, dostarczonych przez Karskiego, potrzeba zmiany nie wylała się w formie nienawiści politycznej. Wszystkich łączyła wojna, nieustający bój o prawo do wolności i walka w obronie państwa, budowanego niegdyś w walkach wewnętrznych.

Równocześnie nastąpiło niejako wyzwolenie prądów społecznych. Zjawisko osobliwe — właśnie wśród ucisku okupanta, zaostro-

nej walki o byt, przy braku pracy i zebrani publicznych, Polska przeżywała proces naprawy obyczajów. Są w tym jakieś odblaski szlacheckiego Złotego Wieku, działają anonimowi podziemi Konarscy, ogarnia masy reformistyczny zapał doby Insurekcji. Rośnie oświata, potajemnie rozwijana, i rzecz godna uwagi, zachowując jako podstawę organizacyjną i programową ustawę szkolną Jędrzejewicza, dopiero teraz Kraj realizuje jej istotne tendencje społeczne, otwierając do gimnazjów dostęp dla młodzieży bez względu na warunki materialne. Zasadniczy program nauki zbliża nas do Zachodu bardziej, niż szkolnictwo emigracyjne, a poczesne miejsce w programie zajmuje język angielski, który stał się jednym z przedmiotów maturalnych.

Dwa prądy wybijają się na czoło, zwyciężając zwłaszcza wśród młodzieży: odrodzenie religijne i odrodzenie tradycji patriotycznych PPS. Socjalizm i chrześcijańska ideologia społeczna spotykają się na półowie drogi w dążeniu do demokracji, tolerancji i przekształcenia stosunków gospodarczych. Poszukiwanie sprawiedliwości, nowa wizja Polski norwidowskiej, Polski szklanych domów Żeromskiego, niosą światłość w narodzie Undergroundu. Kraj, dążąc do wolności, widzi wyraźnie jej kształt, jej prawa i obowiązki. I oto można rzec, iż Państwo zeszło między lud, iż Polska naprawdę zstąpiła pod strzechy — tu zakończył zdaniem Lechonia z artykułu o ministrze Neumanie — „wskazując na silne, niepodległe państwo polskie, jako na jedyne ramy, w których może się rozwijać demokracja polska, jako na jedyne ośrodki, który skupić może i poprzeć dążenia wolnościowe, narodowe i społeczne ludów Wschodniej Europy”.

II

Oczywiście nazwisko Jan Karski jest nazwiskiem zmyślnym. Kryje się pod nim młody oficer puiku artylerii, powołany do wojska w dn. 23 sierpnia 1939 r. Pułk rozgromił zaraz w pierwszym dniu wojny bombardowanie niemieckiego lotnictwa, odwrót dociera aż pod Tarnopol, gdzie wskutek podstępów sowieckiego i naiwności politycznej części dowódców, żołnierze dostają się do niewoli. Z rosyjskiego lesopola udaje się Karskiemu w przebraniu szeregowca przedostać na stronę niemiecką. Tam skończył uciekać z pociągu wywołającego jeńców na roboty do Rzeszy, dociera do Warszawy, patrzy na rozbięte rodziny, nieszczęście najbliższych, aż wreszcie, po przez dawnych kolegów znajduje kontakt z Ruchem Podziemnym.

Ruch Oporu jest jeszcze w stadium organizacji. Na plan pierwszy wysuwa się zadanie zjednoczenia w jeden organizm polityczny i wojskowy rozproszonych oddziałów powstających spontanicznie na terenie całego państwa, zwłaszcza zaś w tzw. Generalnym Gubernatorstwie.

Ten cel wywołuje skołej zagadnienie centralnego kierownictwa Ruchu. Zarówno doświadczenia P.P.S., w której tradycjach rewolucyjnych szukano początkowo wzorów do naśladowania, jak i pamięć Powstania Listopadowego i Styczniowego podsuwają, aby rząd został wyłoniony przez sam Ruch Oporu i działał wewnątrz niego w Kraju.

Kryło to w sobie poważne niebezpieczeństwo. W razie zdekonspirowania i aresztowania naczelnych postaci rządu, całość pracy mogła się rozpaść i niepowetowanej szkody mogła doznać ciągłość istnienia państwa. Ten wzgląd, wraz z przekonaniem, iż rząd powinien pracować w warunkach wolności politycznej i mieć pełną swobodę obrony praw polskich na terenie międzynarodowym — rozstrzygnął na rzecz pozostawienia legalnego rządu na emigracji. W ten sposób Kraj zaakceptował zmianę na stanowisku Prezydenta R.P. i powołanie nowego premiera w osobie gen. Sikorskiego.

Rozpoczynają się wówczas wysiłki nawiązania pełnej, systematycznej łączności między rządem na emigracji, a koalicją partii politycznych w Kraju. Nie obywa się to bez ofiar, a jedną z nich pada sam Karski.

Podczas przekradania się do Francji, został schwytany przez Gestapo, poddany nieludzkiej torturze, doprowadzającej w końcu do próby popełnienia samobójstwa przez przecięcie sobie żył. Ze szpitala SS. ratuje go gru-

W numerze:

Józef Miller: Zachód „Wschodzącego słońca”. — Jovan Ducić: Modlitwa. Przełożył Antoni Bogusławski. — Stefan Świdorski: Wychowanie emigracyjne. — Zygmunt Nowakowski: No service. — Jan Karski: Tortura. — Kazimierz Wierzyński: Do moich zmarłych. — Rabin dr. J. Hirsberg: Żydzi polscy w walce z hitleryzmem. — Cyryl Connolly: O miejsce dla sztuki. — Maria Jasnorzeńska-Pawlikowska: Wiersze. — Wiktor Weintraub: List z Londynu. — Leon Ortlér: Carskie pogromy.

pa robotników pracujących w podziemnej formacji socjalistycznej. Otrzymali oni podwójny rozkaz: nie szczenić własnego życia dla ułatwienia ucieczki kurierowi rządu, ale w razie niepowodzenia byli obowiązani zastrzelić uwięzionego emisariusza. Walka podziemna niejednokrotnie liczyła się z faktem, że istnieje granica wytrzymałości człowieka. Aresztowanym przywódcom nie raz przesyłano do więzienia ostatnie braterskie pozdrowienia „kiedyś się spotkamy” i pigułkę ejankali.

Kiedy po wszystkich tych ciężkich przejściach autor książki powraca do czynnej pracy w Podziemiu, Ruch Oporu przedstawia już rozległą skomplikowaną organizację, zabezpieczoną przed wytropieniem przez Niemców. Aresztowanie przywódców może nastąpić przypadkowo, podczas zwykłej ulicznej łapanki, ale nigdy Niemcy nie schwycą nici, wiodących do ośrodka dyspozycyjnego, nigdy nie dotrą do serca systemu przenikającego cały Kraj, nigdy — w labiryncie fałszywych dokumentów, dziesiątków nazwisk i adresów nie dojdą do prawdziwych funkcji aresztowanych.

Działalność rządu Państwa Podziemnego ogarnia wszystkie dziedziny życia, stosując zasadę „nieostrzegania okupanta” i sprawowania władzy w całym Kraju. Agendy Delegata Rządu sięgają od kierowania propagandą i nastrojami społeczeństwa aż do szkolnictwa, które w ciągu jednego roku uczy w Warszawie 85.000 dzieci i wydaje 1700 świadectw maturalnych. Pracują tajne uniwersytety i — tajne szkoły oficerskie przygotowujące kadry komendantów dla armii podziemnej. Państwo polskie bez przerwy ściągá podatki, wypuszcza obligacje pożyczki wewnętrznej wystawiane w sumach ofiarowanego chleba, kartofli, węgla itp., policja podziemna chroni mienie i życie obywateli współdziałających z Rządem.

Państwo-widmo dusi Niemców, przeraża ich i zabija. Paraliżuje akcje terrorystyczne, utrzymuje w nieustannym pogotowiu niemieckie oddziały okupacyjne. Nawet Niemcy, jak Rosjanie za czasów Rządu Narodowego w 1863 r., otrzymują nakazy płatnicze. Przestraszeni płacą, a uwikłani w sieć przekupstwa i własnej słabości moralnej, muszą służyć polskiemu niewidzialnemu rządowi, spełniać jego polecenia, dostarczać broni, zwozić papier dla drukowania podziemnej prasy — samym sobie zakładać stryczek na szyję. Walka z obu stron jest bezwzględna: rozwieściana ludność nie cofa się przed zatrutowaniem wody, przed organizowaniem masowych zakażeń żołnierzy niemieckich, przed rozsiewaniem bakterii tyfusu. Jest to potworne, ale potworność ta daje miarę do czego zdolny jest tolerancyjny, łagodny naród, gdy zostanie doprowadzony do ostateczności.

W życiu Polski Podziemnej ludzie słuchają raczej symbolu niż widzialnych zwierzętników. Członek cywilnego Ruchu Oporu zna tylko jednego rozkazodawcę i jednego podwładnego. Z władzami Podziemia porozumiewa się poprzez kobiety-łączniczki, które skołej podlegają niewidzialnej inwigilacji tzw. Wydziału Obserwacyjnego. W wypadku aresztowania łączniczki, Wydział Obserwacyjny w ciągu paru godzin przeprowadza zmianę nazwisk i adresów tych wszystkich, którzy kontaktowali się z aresztowaną.

Karski oddaje najwyższy hołd szarej pracy kobiety-łączniczki. Przeciętne jej „życie” nie przekracza kilku miesięcy: schwytana przez Niemców będzie poddana najpotworniejszym torturom — ulubionym sposobem Gestapo jest przywiązywanie kobiet za ręce i nogi do haków w podłodze i bicie pałkami gumowymi po częściach płciowych.

Na wyższych szczeblach organizacyjnych doskonałość konspiracji wymaga dotkliwych ofiar z osobistego życia, zerwania z rodziną, zrezygnowania ze spotkań z żoną czy z dzieckiem, często nawet było konieczne upozorowanie wobec najbliższych własnej śmierci lub ucieczki, aby zagaić wszelki ślad i aby odpowiedzialny członek Ruchu Podziemnego mógł rozpocząć całkowicie nowe życie pod fałszywym nazwiskiem.

Nie dość tych ostrożności — stosowano ponadto zasadę, że każdy członek organizacji, który był aresztowany lub chociażby przesłuchiwany przez Gestapo, podlega okresowi kwarantanny. Powraca on do pracy, gdy ob-

(Dokończenie na str. 6-ej).

*) „Story of a Secret State” by Jan Karski. Boston, Houghton Mifflin Co., London, Hodder and Stoughton Ltd.

JÓZEF MILLER

ZACHÓD „WSCHODZĄCEGO SŁOŃCA”

Od czasu, kiedy w r. 1638 opublikowano dekret, iż „tak długo, jak słońce ogrzewać będzie ziemię, niech żaden chrześcijanin nie odważy się przybyć do Japonii”, kraj ten żył w zupełnym odosobnieniu, rządzony przez jedną i tę samą dynastię cesarską, której początki sięgają kilkuset lat przed narodzeniem Chrystusa. Cesarz był symbolem boskiego pochodzenia ich wysp i narodu, politycznie jednak coraz większe znaczenie zyskiwali Szoguni, którzy w końcu stali się faktycznymi władcami kraju, rządzącymi w imieniu boskiego władcy. I dopiero w przeszło 200 lat później amerykańskie armaty admirała Perry'ego otwierają dostęp do japońskich wysp, rozpoczynając zarazem w dziejach Japonii nowy okres jej rozwoju.

Od Meidzi do Szoa

Cesarz Mitsuhiro nie broni cudzoziemcom wstępu do Japonii, ogłasza okres swego panowania, jako epokę Meidzi, mającą być odnowieniem kraju. Zarazem oswobia się spod wpływów szogunatu i dekretem z 3 stycznia 1836 ustala, że „rządy krajem spoczywają odąd wyłącznie w rękach cesarskiego dworu”. Ta rewolucja pałacowa przeprowadza pełny powrót do dawnego kultu cesarza jako osoby boskiej, do dawnej zasady, że cesarz jest właścicielem całej ziemi japońskiej, panem wszystkich co istnieją na wyspach i może dysponować życiem każdego ze swych poddanych, a do religijnej czci cesarza dodaje pełnię prawdziwej władzy politycznej. Ponieważ Japonia inicjatywie cesarskiej zawdzięcza swe współczesne przemysłowe i stanowisko nowoczesnego mocarstwa, boski Tenno, pochodzący od bogini słońca, staje się uosobieniem państwa, najwyższym narodowym symbolem walecznego narodu Yamato.

Na przestrzeni czasu od epoki Meidzi do panowania obecnego cesarza Hirohito, t.j. do epoki Szoa (Pokoju), społeczeństwo japońskie tworzy monolit jednolitej narodowej, podporządkowany całkowicie woli cesarza kierującego ekspansją japońską. W praktyce decydujący wpływ na rządy, kosztem dawnej arystokracji japońskiej i samurajów, uzyskują dwa wielkie koncerny przemysłowe, sfery zaś wojskowe stopniowo przejmują władzę i środki, jakie znajdowały się w dyspozycji tzw. rady Genro'ów — zespołu sędziwych doradców cesarza-reformatora z epoki Meidzi.

Wtargnięcie białych do kraju Wschodzącego Słońca stanowiło największą rewolucję w dziejach Japonii. Było to tak, jak gdyby w czasy europejskiego średniowiecza wprowadzić nagle cały postęp techniczny wieku XIX. Zdawało się europejskim współreformatorom Japonii, że wystarczy nauczyć Japończyków wyrobiania szeregu przedmiotów oraz ogłosić konstytucję na wzór europejski, aby nieznane przedtem dla Japonii życie parlamentarne wyparło dawne tradycje i aby Japonia odrzuciła swą odwieczną kulturę duchową, przyjmując europejski sposób myślenia, wraz zaś z europeizacją stała się intratnym rynkiem zbytu dla towarów wytwarzanych przez białego człowieka.

Japonia niezmiernie szybko przyswoiła sobie zdobycze techniczne Europy, ale upokorzona armatami admirała Perry'ego, postanowiła doścignąć białego człowieka po przez odpowiednie przygotowanie przemysłowe i tryumfy wojenne. Chociaż oficjalnie życie japońskie od roku 1889 epiera się na konstytucji wzorowanej na podobnych dokumentach europejskich, wola cesarza nadal pozostaje prawem i decyzją bogów, a za zastaną cesarskiej boskości kryją się prawdziwe siły polityczne. Nawiazuja one do dawnych legend narodowych, głosząc, że Japończycy jako naród najlepszy, najcenniejszy, jako rasa najczystsza i wybrana przez bogów, powołani są do władania światem.

Potomkom samurajów marzy się już rozszerzenie panowania na cały kontynent azjatycki. Wzrastająca niezmiernie szybko ludność nie może się wyżywić na ubogich wulkanicznych wyspach. Potrzebne są nowe tereny dla kolonizacji. Emigrują więc Japończycy do Stanów Zjednoczonych, do Ameryki Południowej, na wyspy Pacyfiku i na Morza Południowe, zwracając wzrok ku słabo załudnionej Australii i myśląc przede wszystkim o podboju bliskiej Korei.

Japońskie podboje

Korea od wieków stanowiła przedmiot sporów i rywalizacji chińsko-japońskiej. O Koreę wybuchła wojna między Japonią i Chinami w roku 1894, zakończona pokojem w Szimonoseki, na którego podstawie Japonia uzyskała Formozę i Wyspy Rybackie, Korea zaś została uznana za państwo niepodległe, co w praktyce wydało ją na łup wpływów japońskich. W 10 lat później Japonia stawia opór ekspansji rosyjskiej na Dalekim Wschodzie, a klęska carskiej Rosji podnosi ją do rządu mocarstw nie tylko już azjatyckich, ale i światowych. Jeszcze bardziej wzmacnia mocarstwowe stanowisko Japonii udział w wojnie 1914-1918 przeciw Niemcom i miejsce pośród zwycięzców. Japonia otrzymuje mandat nad dawnymi wyspami niemieckimi na Pacyfiku i zamienia je w bazy strategiczne, służące japońskim celom imperialnym.

Teraz już zupełnie wyraźnie z wysp japońskich brzmi hasło: „Azja dla Azjatów” i Japonia niedwuznacznie pasuje się na przewodniczkę wszystkich narodów i ludów Azji.

Naczelnym jej celem staje się złamanie potęgi morskiej Stanów Zjednoczonych, zgnięcie ekspansji anglosaskiej i holenderskiej na Morzach Południowych, wyparcie białych z kontynentu azjatyckiego i urządzenie Azji tak, by Japonia mogła faktycznie rządzić przysiężnym miliardem istnień ludzkich.

Czuje się Japonia dostatecznie silna, by w roku 1931 wywołać incydent mandżurski, a następnie w roku 1937 rozpocząć niezmierne trudną i uciążliwą wojnę w Chinach. W roku 1940 godzi się na przewodnictwo Niemiec w Europie, by uzyskać to samo dla siebie w Azji, wreszcie 7 grudnia 1941 atakuje zdradziecko flotę Stanów Zjednoczonych, w przekonaniu, że przyszedł od tak dawna oczekiwany przez japońskie sfery wojskowe właściwy moment dla zaatakowania Ameryki.

Sukcesy Japonii w pierwszych miesiącach wojny z nieprzygotowanymi Stanami Zjednoczonej są przerażające. Nie pomaga bohater-ska obrona Filipin, amerykański epos Bataanu, Corregidoru, Japonia idzie coraz dalej na południe, zajmuje Indie Holenderskie, pada w ciągu kilku dni Singapore, pochód japoński zagraża Indiom angielskim, Australii i Nowej Zelandii.

Stany Zjednoczone podejmują ciężką i wyczerpującą wojnę, w której dopiero po wielu porażkach, nieraz dotkliwych, zaczęło się powoli zarysowywać niepewne jeszcze zwycięstwo. Wysięk Ameryki można ocenić dopiero wówczas, gdy zdamy sobie sprawę na jak olbrzymich przestrzeniach odbywała się wojna z Japończykami i jak daleko leżał teren walk od amerykańskiej metropolii.

Dążąc do prymatu na kontynencie azjatyckim, Japonia musiała spotkać na swojej drodze te wszystkie mocarstwa, które otworzyły drzwi Azji dla rasy białej. Zespół zagadnień Dalekiego Wschodu składa się przeto nie tylko z interesów samych państw azjatyckich, ale też z rywalizacji i krzyżowania się interesów państw europejskich w azjatyckim świecie.

Walka o Pacyfik

Ponieważ wojna azjatycka, zakończona obecnie kapitulacją Japonii, toczyła się głównie na obszarach Pacyfiku, przeto głównym przeciwnikiem Japonii były Stany Zjednoczone. Ameryka walczyła nie tylko o bezpieczeństwo swego własnego kraju, którego granice strategiczne przy dzisiejszych środkach komunikacji leżą na wyspach Pacyfiku i u brzegów Anglii, ale broniła także swoich rozległych interesów handlowych na kontynencie azjatyckim. Od czasu deklaracji Johna Hay'a, sekretarza stanu za prezydentury McKinley'a, w roku 1899 o zasadzie „drzwi otwartych” w Chinach, Stany Zjednoczone łączyły z tym krajem znaczne nadzieje ekspansji przemysłowej, dziś zaś uważają go za teren, który zostanie unowocześniony przy pomocy przemysłu amerykańskiego.

Wszelkie panowanie na Pacyfiku staje się iluzoryczne bez posiadania mocnej bazy w Chinach. Obecna wojna z Japonią była tak ciężka głównie dlatego, że armia amerykańska nie rozporządzała dostatecznymi podstawami na ziemi chińskiej. Kto więc strefę Pacyfiku uważa za swoją strefę bezpieczeństwa, ten także musi interesować się wpływami politycznymi w Chinach. Azja przedstawia olbrzymie rynki zbytu i siłę roboczą przeszło jednego miliarda ludzi. Nie jest obojętne, kto kieruje tymi olbrzymimi masami, ani też kto urabia je ideologicznie.

Stany Zjednoczone wkraczały na te obszary niemal równocześnie z przeobrażeniami Japonii, same zaś przechodziły wtedy proces wytwarzania się gospodarki wielokapitalistycznej. W ostatnim półwieczu Stany nie tylko urosły w liczbę ludności, która różni się niewiele od ludności Rosji, ale rozwinęły również ogromny przemysł zdolny do zaspokojenia potrzeb załudnienia już nie jednego państwa ale kontynentu. Zarazem Ameryka zdobyła panowanie na wszystkich morzach przez rozbudowę potężnej floty. Stany Zjednoczone posiadają dostateczne warunki, ażeby być pierwszą potęgą morską, równocześnie zaś posiadają wszelkie możliwości, potrzebne do tego, by stać się także największą potęgą lądową.

JOVAN DUCIC

wa. Młodość i dynamizm społeczeństwa amerykańskiego wysuwa je dziś na pierwszy plan i czyni ze Sanów Zjednoczonych czołowy czynnik polityki światowej.

Opanowanie przez Stany Zjednoczone tajemnicy bomby atomowej jeszcze bardziej podniosło ich znaczenie w niespełna pół roku od chwili kapitulacji hitleryzmu, zmieniając układ sił, jaki wynikał ze zwycięskiego zakończenia wojny z Niemcami. Ze sprawozdań o skutkach bombardowania atomowego wynika, że przy dalszym udoskonaleniu, zdolność niszczyielska bomby atomowej będzie niemal nieograniczona. Jeżeli kraj tak bohater-ski jak Japonia, kraj żołnierzy-samobójców zdecydował się na kapitulację, świadczy to, że obrona przed bombą atomową była niemożliwa.

Tekst orędzia cesarza japońskiego jest najlepszym dowodem siły tej broni i wskazuje jak wiele mogą uczynić jej posiadacze dla właściwego ułożenia stosunków na całym świecie.

Chińska zagadka

Kapitulacja Japonii kończy także 9-cioletnią walkę Chin o niepodległość. W okresie gdy Japonia przemieniała się w nowoczesne państwo, Chiny przechodziły poważny wstrząs wewnętrzny, zastępując upadające cesarstwo republikańską formą rządów. Republika jednak nie zdołała zjednoczyć Chin i ogromne Państwo Środka przeżywał cykl wojen domowych. Japonia rozpoczęła swój atak na Mandżurię, w chwili gdy Chiny były rozbite na republiki komunistyczne północnego zachodu, słuchające zaleceń Moskwy, i na republikę centralną, gdzie narodowy rząd chiński usiłował doprowadzić do jedności całych Chin.

Przywódcą tego rządu marsz. Czang-Kai-Szek, mimo ciężkich zadań prowadzenia wojny z Japonią, nie tracił z oczu naczelnego celu wewnętrznej polityki chińskiej, jakim było i jest objęcie jedną organizacją państwową rozległych obszarów chińskich. Generalissimus nie zapominał zapewne swojej przygody w Sian, kiedy go porwano, aby wymusił na nim kompromis.

Chinw Czang-Kai-Szeka zdawały sobie sprawę, że niebezpieczeństwo grozi nie tylko ze strony armii japońskich. Pamiętały one, że zarówno Rosja carska, jak i sowiecka posiadają te same plany imperialne w Azji Środkowej. Nie obce wreszcie muszą być Chinom stare tezy Lenina, iż rewolucję światową należy zaczynać od Azji. To też po kapitulacji Japonii niemal automatycznie na jedno z czołowych miejsc w polityce światowej wysunęła się sprawa wewnętrzna Chin. Tzw. rząd Yenanu, działający w oparciu o Moskwę, w miarę jej sukcesów jest coraz bardziej nieustrasliwy i coraz trudniej centralnemu rządowi w Czungkingu ułożyć z nim warunki współpracy.

Tak więc na kontynencie azjatyckim Chiny znajdują się od co najmniej pół wieku w kregu imperializmu japońskiego i rosyjskiego, jednego — dążącego ku wschodowi nad Pacyfik, drugiego — idącego ku Indiom. Na tym terenie Japonia i Rosja występują z podobnym hasłem: wyzwolenia Azji z pod wpływów europejskich i zorganizowania jej na własną modłę.

Imperium azjatyckie

Rosja szła w głąb Azji w celach imperialnych. Prześtrzenie jej imperium azjatyckiego były zawsze bardzo słabo zaludnione i nawet dziś przy rozroście ludności Rosji, pozostały stosunkowo puste. Do imperialnych planów carskich Rosja współczesna dodała dynamizm czerwonej rewolucji, który ją prowadzi w Azji do podobnych ideologicznych. Aż do ostatniej chwili przed kapitulacją Japonii, Rosja utrzymywała stosunki z cesarstwem japońskim, pomoc zaś dla Chin, w różnych okresach okazywaną w różnym stopniu, uzależniała od tolerancji z jaką centralny rząd chiński patrzył na jej rosnące znaczenie w prowincjach północnych.

Ostatnim wyrazem owego wieloletniego szachowania Chin przez Rosję była wizyta dr. Sona w Moskwie i zawarty przez niego traktat.

Traktatem tym Rosja przeprowadza faktyczne oderwanie od obszaru chińskiego prowincji Singkiang, gdzie istniało dotąd pewnego rodzaju condominium rosyjsko-chińskie. Tzw. Mongolia Zewnętrzna pozostawała dotąd formalnie pod suwerenną władzą Chin, w rzeczywistości zaś była rządzona przez Rosję — dziś Chiny zrezygnowały ze swego formalnego tytułu. Zrezygnowały również Chiny z portu Artura, który przed półwiekiem należał do Rosji przez 9 lat, został jednak utracony po pokoju w Portsmouth. Wzajemian za to Chiny obejmują nominalnie władzę nad Mandżurią i zwierzchnictwo nad Koreą, przez co deklaracja kairska z roku 1943 formalnie nie doznaje naruszenia.

Wszystkie te ustępstwa Rosja uzyskała od Chin całkowicie poza mocarstwami anglosaskimi, na których spoczywał cały trud prowadzenia wojny z Japonią. Granica wpływów rosyjskich przesunęła się niepokojąco na południe ku Tybetowi i ku Indiom, co stwarza nowe problemy dla Imperium Brytyjskiego. Można więc powiedzieć, że po kapitulacji Japonii istotnym zwycięzcą politycznym w Azji pozostaje Rosja.

Front anglosaski

Wielka Brytania została zaatakowana agresją japońską w centrum swego olbrzymiego Imperium. Zdolano wprawdzie obronić Australię i Indie, ale tutaj zasługa w znacznej mierze przypada Chinom i Stanom Zjednoczonym. Kierownictwo wojną na Dalekim Wschodzie spoczywało głównie w rękach amerykańskich, Rosja zaś jako nie biorąca w wojnie udziału, zachowała wolną rękę i rozgrywała partię wyłącznie dla własnych celów.

Wielka Brytania jest jednym z mocarstw mających już od bardzo dawna wielorakie interesy na Dalekim Wschodzie. Postanowiła ona nie stracić ani jednej pigdzy ziemi ze swych posiadłości, nawet jeśli tak chińskiej, jak Hong-Kong, pomimo, że w Europie godziła się na daleko idące zmiany granic swych sojuszników. Imperium brytyjskie w Azji zostało uratowane, ale jeszcze nie wszyscy dostrzegają te przemiany, jakie się już zaznaczyły w jego obrębie i jakie niechybnie w przyszłości zmienią jego oblicze.

Po zwycięskim zakończeniu obu wojen niewątpliwie mocarstwo anglosaskie przystąpią do urządzania spraw azjatyckich. Napotkają w Azji tego samego partnera z jakim miały do czynienia w Europie, partnera, który był sojusznikiem wojskowym, ale z którym bardzo trudno było osiągnąć sojusz polityczny. Można zauważyć, że w miarę jak Anglosasi usztywniali swoje stanowisko w sprawach azjatyckich, wykazywali tym większą uступliwość w sprawach europejskich. Trudno dziś jeszcze powiedzieć, czy los Polski i Jugosławii nie pozostaje w związku z różnymi skomplikowanymi zagadnieniami Bliskiego i Dalekiego Wschodu.

Najdotkliwszą porażkę na terenie Azji poniosła w tej wojnie Francja. Pétain nie zdołał wypełnić swej obietnicy zachowania imperium francuskiego, ce miało według jego słów usprawiedliwić kapitulację Francji przed Niemcami. Dziś, po pokonaniu Japonii, nie wszyscy spieszą się z przywracaniem suwerenności francuskiej na dawnych terenach mandatowych i kolonialnych Francji, sama zaś Francja jest jeszcze zbyt słaba, by odzyskać stanowisko jakie utraciła.

W lepszym nieco położeniu znajduje się Holandia, rozporządzająca złożami ropy i bogactwem surowcowym na swych obszarach kolonialnych. Wydaje się, że Wielka Trójka traktuje Holandię znacznie względniej i że jej powrót do Azji nie jest narazie kwestionowany.

Wraca do Azji rasa biała. Jej wewnętrzne współzawodnictwo w okresie między dwiema wojnami światowymi osłabiło pozycję białych i umożliwiło ekspansję japońską. Wolno się obawiać, że dzisiejszy powrót człowieka białego na azjatyckie obszary, wyspy i wyssepki, nie bierze pod uwagę zmian, jakie tam zaszły w ciągu ostatnich lat, nie zwraca uwagi na pogłębiłą świadomość ludów azjatyckich i na zaszczepioną przez Japonię niechęć do nie-Azjatów. Jedynym państwem, które może mienić się imperium azjatyckim jest właściwie tylko Rosja...

Wojna na Dalekim Wschodzie była nie tylko wojną o panowanie w Azji, ale i o dominowanie na całym basenie Pacyfiku. Pokonana Japonia, podobnie, jak pokonane w Europie Niemcy, nie przestanie myśleć o odwecie. Orędzie cesarskie nie czyni żadnej z tego tajemnicy. W świetle słów cesarza obecna kapitulacja oznacza dla Japończyka tylko odroczenie na czas jakiś decydującej wojny, aż do chwili gdy Japonia posiadzie wszystkie wynalazki białego człowieka. Wówczas Japonia znów ruszy na świętą wojnę przeciw rasie białej, lub, być może, ze zmodyfikowanym hasłem — przeciw państwom nie-azjatyckim.

Zarówno w Europie, jak i w Azji Anglosasi po odniesieniu wojskowego zwycięstwa, muszą jeszcze odnieść zwycięstwo polityczne, ażeby być zwycięzcami naprawdę. W zmaganiach o ten ostateczny sukces polityka mocarstw na Dalekim Wschodzie będzie wiązać się z ich polityką europejską, a nieraz nawet może na nią oddziaływać decydująco. Świat bowiem jest naprawdę jeden i coraz mniejszy.

MODLITWA

*Zmiłuj się, Przedwieczny, gdy niewinni giną;
Pręży się ku Tobie onych czyste ręce.
Za Twą wielkość legli martwą koleiną,
na Twój znak przyjęli łzy i padli w męce.*

*Każda rana — Twoja, bo za Ciebie rani,
każdy głos — strasliwym echem Twemu słowu.
Oto znów ku Tobie wznosim krzyk z otchłani,
groby nam, niż grody, obszerniejsze znowu.*

*Pobłogosław, Dobry, owych, którzy legli
pod krzywo przysięgą nożem u stóp krzyża.
Czyż przodkowie wielcy inną pąć przebiegli
nad tę, którą wielka Twoja dłoń przybliży?*

*Pobłogosław jasny szlak ich na obłokach,
surme, którą martwych zowieś wśród popiochu,
i na wiecznej brudzie po umilkłych krokach
martwych miecz, złożony złotem Twego prochu.*

Przełożył Antoni Bogusławski.

STEFAN ŚWIDERSKI

WYCHOWANIE EMIGRACYJNE

W dniach 2—4 września obraduje w Jeruzolimie Zjazd Nauczycielstwa Polskiego, na który przybyły polskie zespoły pedagogiczne z terenu Palestyny, Egiptu i Syrii. W dniu otwarcia Zjazdu zamieszczamy artykuł dyskusyjny dyrektora gimnazjum i liceum polskiego w Ain-Karem pod Jeruzolimą, poruszający jedno z najpilniejszych zagadnień życia emigracyjnego.

Wśród licznych zagadnień związanych z powstającą w ostatnich miesiącach sytuacją polityczną Polski i polskiej emigracji, na czoło wysuwa się, jako jeden z problemów najpilniejszych i wymagających prawie natychmiastowego rozwiązania, sprawa ustalenia podstaw i form dalszego kształcenia i wychowania młodego pokolenia. Szczególnie zaś pilny i istotny jest ten problem, gdy idzie o młodzież od lat już żyjącą na tułaczce, a którą dziś oczekuje dalsza emigracja. Nie trzeba podkreślać wagi tego zagadnienia, jego znaczenia dla przyszłości, wymagającego aby bez żadnych odkładań i wyczekiwań jak najszybciej podjąć dyskusję nad jednym z zasadniczych zadań emigracji.

Kwestie wychowania zajmują dzisiaj cały świat. I bynajmniej nie dla tego, że ożywiona twórczość badawcza, zwłaszcza w świecie anglosaskim, w dziedzinie psychologii i higieny psychicznej mogłaby z natury rzeczy wywołać prąd rewizjonistyczny w naukach pedagogicznych — zainteresowanie sprawami wychowania wynikało z praktycznych wymagań życia, z potrzeb chwili, z nakazu szukania ratunku w dniu jutrzejszym przed nieznosnym koszmarem dnia dzisiejszego.

Oczywiście, na rozszerzenie sfer zainteresowanych zagadnieniami wychowawczymi i na ożywienie tych zainteresowań wpłynęły prace teoretyczne Koffki, McDougall'a, Burt'a i całej plejady teoretyków z zakresu psychologii i psychopatologii, czemu towarzyszyło zrozumienie praktycznego znaczenia wyników jakie osiągnęli w swoich badaniach twórcy higieny psychicznej; uczeni ci postavili sobie za cel znalezienie metody wychowywania ludzi „szczęśliwych“, w najlepszym znaczeniu tego słowa — zarówno jednostkowo, jak i społecznie.

Ale najważniejszą przyczyną, dla której sprawy wychowawcze stały się problemem dnia powszedniego, rzeczą niemal modną, jest druga wojna światowa, poszukiwanie jej przyczyn i dążenie do znalezienia lekarstwa, któreby na przyszłość zapobiegło narastaniu atmosfery sprzyjającej zbrojnym konfliktom. Lekarstwa tego poczęto szukać w programie zasadniczej reedukacji społeczeństw, narodów i państw przez nowe metody wychowania młodego pokolenia. Dlatego też o wychowaniu mówią dzisiaj pospół z fachowcami także i mężowie stanu, i ekonomiści, i nawet wielcy dowódcy współczesnych armii. Stąd także płynie istota ożywienia się badań nad wychowaniem i przykładana do nich waga.

Jeżeli zaś kwestia ta jest stawiana na pierwszym miejscu w świecie ludów, które wojnę już szczęśliwie dla siebie zakończyły, tymbardziej dla nas, którzy nie uznajemy za zakończoną naszej walki o ideały wolności i o wolność własną, urasta ona do rozmiarów niezwykłych, domagających się decyzji.

II

Sprawa potrzeby nowych rozstrzygnięć w dziedzinie wychowania młodzieży polskiej, zrewidowania obecnego stanu polskiej doktryny wychowawczej i wprowadzenia zmian wywołanych potrzebami chwili — wszystko to wymaga bliższego przedstawienia stosunków, w jakich odbywa się praca polskiego pedagoga.

Trzeba również zestawić i porównać wymagania programu szkolnego z potrzebami wysuwanymi przez otaczającą nas rzeczywistość. Wszelkie bowiem wychowanie odbywa się nie w warunkach laboratoryjnych, nie w sztucznie wytwarzanych sytuacjach życiowych, lecz w samym życiu, w jego zmiennym i wartkim wirze, a przy tym odbywa się dla samego życia, a nie dla jego imitacji, nie dla stworzonych doraźnie sztucznych układów społecznych. Cóż bowiem byłoby warte przygotowywanie młodego obywatela narodu na dorobku, narodu w walce, gdybyśmy urabiali go w przeświadczeniu, że należy do narodu bogatego, któremu nie grozi żadne niebezpieczeństwo i który może zająć się pielęgnowaniem tylko najwyższych wykwitów kultury ludzkiej, mając zapewniony stan pokoju i dobrobytu.

Kontrast życia i wychowania byłby tak jaskrawy, że ujawniłby się tylko fałsz metody wychowawczej, straciłaby na znaczeniu cała owa praca włożona w rozwój dziecka. Wychowanie młodzieży musi być, poza wszystkim innym, związane z rzeczywistością, do której się młodzież przygotowuje. Ta dziedzina ludzkiej pracy polegająca na przysposabianiu młodzieży do samodzielnego życia, na urabianiu umysłu i uczuć, na tworzeniu, czy też skromniejszej — na pomocy okazywanej przy tworzeniu się charakteru, organicznie nie znosi braku prawdy i fałszu.

Byłoby zaś fałszem i nieprawdą przemilczanie wobec dziecka położenia, w jakim znalazła się Polska, przemilczanie tego, czego Polska musi i może żądać od swej młodzieży w przyszłości. To wszystko, co składa się dziś na rzeczywistość polskiej sytuacji, musi być

uwzględnione w doktrynie wychowawczej, w podstawowych założeniach, na których zamierzamy oprzeć wychowanie młodzieży. Potrzeba również, by ideał, ku któremu chcemy skierować umysły i serca młodego pokolenia, został wyraźnie określony przez całość wymagań, wyrażających potrzeby narodu, państwa i zamierzony wkład do ogólnej kultury i cywilizacji.

III

Nie trudno określić nasze istotne położenie w świecie politycznym, wpływające nie tylko na typ naszego bytowania zbiorowego, ale także na los każdego z nas. Kraj, mimo stwarzania przeciwnych pozorów i rozmyślnego zaciemniania sytuacji, znalazł się w roli kraju okupowanego. Gdyby ktoś zechciał przyjmować za dobrą monetę pozory pewnej samodzielności, trzeba by wtedy stwierdzić, że Polska, mówiąc najdelikatniej, znajduje się pod protektoratem potęgi obcej nam i wrogiej, a która dziś posiada rozległe możliwości i doświadczenia w świecie przekonanie o swej sile. Nie wypada nawet poważnie dyskusować samodzielności tzw. „rządu“, tak, jak nie sposób uznać, by administracja warszawska, choć posługuje się Polakami, była polską z ducha, by reprezentowała polskie ideały, polską rację stanu, lub chociażby polskie wartości kulturalne. Została ona narodowi narzucona, tym samym więc będzie z natury rzeczy wroga wszystkiemu, co tchnie prawdziwą wolnością, swobodą i samodzielnością. Musimy stale pamiętać, że Polacy w kraju znajdują się ciągle pod brutalnym przymusem obcej sily.

Poza krajem znajduje się liczna i zorganizowana emigracja, sięgająca swą liczbą blisko dwóch milionów. Emigracja ta znajduje się naogół w takich warunkach, że nie posiada możliwości jasnego i głośnego definowania tego, co dzieje się w Kraju, aczkolwiek jest jednym z obowiązków emigracji zastąpić

ZYGUNT NOWAKOWSKI

NO SERVICE

List Nr. 1:

Pogubił mi się dzieci, — pisze do mnie stary przyjaciel i kolega z uniwersytetu. Kto jak kto, ale ty z pewnością będziesz mógł jakoś odszukać je i zawiadomić, że mimo wszystko żyje. Jurek, ten starszy, służy w lotnictwie; młodszy, Tadek, o czym dowiedziałem się doprawdy cudem jakimś, pewnie jest we Francji. Był w dywizji Maczka. Córka Zofia, Twoja chrześniaczka, wyszła z Rosji po dwóch latach obozu, gdzie rąbała drzewo w lesie. Podobno jest w Palestynie, a może w Indiach. Mnie wzięli Niemcy dopiero w 1943 roku na wiosnę. Było to już po śmierci żony. Mimo wszystko trzymam się nieźle i chcę zacząć pracować, skoro tylko nas stąd puszczą. Sądzę, że potrzebując polonistów. O moich przeżyciach nie warto pisać, bo to już minęło. Trzeba rozpocząć nowe życie. Byłe dzieci znalazły się. Ty możesz je odnaleźć, macie przecież doskonale stosunki i z Anglikami i z Amerykanami. Ponadto trzeba, abys mnie wyciągnął stąd na wolność. Gdy tylko zechcesz, potrafisz. Ty możesz“.

Nie mogę. Nic nie mogę, a to z dwóch powodów. Jurek, ten starszy, nie wrócił z lotu nad Zatoką Biskajską. To stare dzieje, chyba jakieś trzy lata temu. W „Dzienniku Polskim“ czytałem przed kilku miesiącami zawiadomienie, że dowódca i koleży ze szwadronu takiego a takiego urządzili nabożeństwo za duszę Tadeusza N., który był najlepszym kolegą i żołnierzem. Jeśli idzie o moją chrześniaczkę, Zosie, byłem z nią w korespondencji, ale teraz korespondencja urwała się, gdyż po trzecim skolei krwotoku, rzecz już w ogóle nie jest aktualna. Jeśli idzie o polonistów, o nowe życie, o wypuszczenie z obozu na wolność, o doskonałe stosunki ze sprzymierzonymi, nic nie mogę.

Nie mogłem nawet zebrać się na odwagę, ale przecie siadłem, by owijając w bawełnę wiadomości rodzinne, sączyć truciznę po lyżeczce. Trzeba. Chłop musi znać prawdę. Najgorsza sprawa, jak wywieść go z błędu na temat naszych „doskonalszych“ stosunków. Napisałem o tym ze zniechęceniem, ale nie mogłem opanować łku na nymś, jak on przyjmie te nowiny. Tu przyszła w pomoc poczta, dobra poczta. List wrócił z pieczątką: „No service. Return to sender“. Ach, jaka dobra poczta. Błogosławie nasze „doskonałe stosunki“. Przecież ci ludzie umieli odgadnąć treść listu i doszli do wniosku, że lepiej go nie doreczyć.

List Nr. 2:

„Losy skierowały mnie do miejscowości X w Bawarii. Jest nas w obozie około tysiąca Polaków, którzy tęsknią za żywym słowem, wykładami, kulturalnymi rozrywkami. Chcą konieczne pracować, dlatego podjąłem się uruchomienia działu kulturalno-oświatowego. Jako kolega Brata Pańskiego, tego, którego Niemcy zabili w Oświęcimiu, zwracam się do Pana o pomoc, więc o przesłanie mi jakiegokolwiek materiału: podręczników szkolnych, wypisów itd. Wiem, że Pan będzie mógł to załatwić“.

Nie, nie mogę. Nikt nie może tego załatwić. Nie ma podręczników, wypisów itd. Jeśli uda się zebrać coś i wysłać, prywatnie we własnym zarządzie, poczta zwraca paczkę z dopiskiem: „No service“.

Oczywiście nie mówię tu o przesyłkach kierowanych za pośrednictwem Światowego Związku Polaków z Zagranicy, Polskiego Czerwonego Krzyża, lub podobnych instytucji mających dostęp do obozów. Akcje tych instytucji należy poprzeć ze wszystkich sił, ponieważ trafia ona do celu. Poruszam tu jedynie inicjatywę jednostek.

„Nie poznałby Pan swej dawnej aktorki i partnerki, grałam zaś w Pańskim teatrze przez sezony. Dziś, po dwóch latach obozu, zrobiła się

pod tym względem obywatela przebywającego w Polsce, któremu nie wolno mówić swobodnie, a często nie wolno mówić wcale.

Wskutek tej szczególnej sytuacji na barki emigrantów polskich spadają wielkie obowiązki, wielkie zadania. Dotyczą one również sprawy wychowania młodzieży w tym duchu i w takim kierunku, któreby odpowiadały potrzebom i celom narodu państwowego, pozbawionego jednakże chwilowo władzy we własnym państwie.

IV

W obecnej sytuacji wszystko każe przypuszczać, że cele narzucone szkołom w Polsce przez jej dzisiejszych zarządców będą celami, których nie będziemy mogli uznać i których po prostu nie będzie wolno popierać, ani tym bardziej naśladować. Będą to cele niewątpliwie obce interesom Polski, wrogie i szkodliwe dla wartości duchowych Polaków. Będą one niewątpliwie apoteozować porządek rzeczy panujący obecnie w kraju i będą dążyły do wytworzenia w Polsce, zwłaszcza wśród wzrastającej młodzieży, nastrojów przychylnych dla narzucanej z zewnątrz ideologii. Z tym trzeba się liczyć, liczyć zaś specjalnie przy budowaniu polskiego wychowania i szkolnictwa na emigracji.

To, co będziemy robić w ośrodkach polskich w zakresie wychowania i kształcenia młodzieży, będzie przeważnie — i z natury rzeczy musi być — przeciwnostawne temu, do czego będzie zmierzać oficjalna szkoła w kraju. O ile my stoimy na stanowisku, że walka rozpoczęta sześć lat temu jeszcze się nie skończyła i że wciąż jeszcze jesteśmy narodem w walce, o tyle wychowanie młodzieży w kraju będzie się starało młodzież rozbroić psychicznie, nakłaniając ją do pogodzenia się z nowym stanem rzeczy.

Należy oczekiwać, że tej rzeczy obecni rządcy Polski nie osiągną, że znany nam dobrze polski kult samodzielności i niezależności zwycięży w młodych duszach, że narzu-

ze mnie stara baba. Trzymam się jednak nieźle i potrafiłabym jeszcze grać, przede wszystkim wykladać w szkole dramatycznej, którą napewno teraz założycie. Chwilowo nie puszczają nas jeszcze za druty i siedzimy po uwolnieniu tak samo, jak siedzieliśmy za Niemców. Tyle tylko, że możemy urządzić jakieś wieczorki i przedstawienia. Chcemy pracować. Potrzeba nam sztuk teatralnych, jakiejs. antologii poezji polskiej, nut. Pan z wszelką pewnością może...“

Nie, właśnie, że z wszelką pewnością nie mogę. Również nie mogę odpowiedzieć pozytywnie na list Nr. 4, którego nadawczyni donosi, że syn prawdopodobnie jest w Szwajcarii, a mąż chyba w Ameryce. „Proszę Pana o pomoc i skontaktowanie się z W.Z., który ułatwi nam w Ameryce wszystkie formalności i przysła karty okretowe“. Jakże jej odpowiedzieć, że ów W.Z. żyje w Nowym Jorku z zapomogi i że choćby na głowie stał, nie załatwi żadnej formalności.

Wybieram listy na chybił trafili. Np. list od księdza proboszcza ze Szczawnicy, obecnie w Dachau, numer (wypalony na ramieniu) taki a taki, blok taki a taki: „Aresztowany byłem trzykrotnie. W więzieniu Gestapo w Zakopanem, w Tarnowie i w Oświęcimiu. Potem przyszedł Dachau — ciężkie i krwawe. Samych księży polskich zmarło tu 786, pozostało nas przy życiu ostatecznie 783. Nie chciałbym być ciężarem dla polskich Komitetów Opieki. Pragnę pracować. Gdyby to było możliwe, radbym nawiązać kontakt z parafianami moimi. Są i w Ameryce, są tam związki Podhalan, nawet osobny Związek Górali spod Trzech Koron. Proszę wybaczyć, że osmielam się Pana trudzić, wiem jednak, że Pan może...“

Nie mogę. Nikt z nas nie może. List do księdza proboszcza z Pienin zwróciła poczta. „No service“. A przecież adres był dokładny, z podaniem numeru, wypalonego na ramieniu...

Dość! Dość! Teraz przecież postaram się o trochę słońca w mym artykule. Oto kilka dni temu, wczas rano, odezwał się telefon, pół po polsku, pół po angielsku, z mocnym akcentem chicagowskim. Private, zwyczajny private amii amerykańskiej. Ma bardzo mało czasu i ma dziesięć funtów, które postanowił wydać na książki. Ci Polacy w obozie w X są naprawdę „crazy“. Wariaty. Good fellows but crazy! Nie chcą papierosów, natomiast chcą książek. Ja tam wracam, dzisiaj wieczorem odjadę. Więc pan może...“

Mogę. Wyjątkowo mogę. Spotkałem się z tym private'm, będącym *American Citizen of Polish extraction*. Kupił książek za całutkie zaoszczędzone dziesięć funtów. Popatrzył jeszcze na półki, westchnął z głębi szerokiej piersi, i wydobył najpierw jednego, potem drugiego, w końcu trzeciego funta. Razem pękło funtów trzystaście. Dyskretne a sokołe oko moje stwierdziło, że ten trzeci funt był funtem przedostatnim...

Jedynie, pewnie, niezawodne „service“ to oni. Książki dojdą na miejsce, znacznie prędzej niż wszystkie inne przesyłki. Będą przeczytane na prochu, na drobny proszek.

Niech Pan Bóg da zdrowie temu private'owi z Chicago, Ill, USA. Jemu i innym.

PACZKI zawierające materiały wełniane, odzież, obuwie, bieliznę i wszelkiego rodzaju artykuły żywnościowe — do **wszystkich krajów oswobodzonych i Rosji**, różne paczki podarkowe dla żołnierzy oraz specjalne do Anglii i innych krajów, wysyła się przez
WORLD PARCEL DESPATCH
T E L - A V I V — ul. Hess 1

cana im obca ideologia nie zdoła przytłumić własnych, zdrowych polskich skłonności charakteru, że nawet przymus i terror nie zdołają nigdy urobić Polaka na wschodnią modłę.

Wolno nam także wierzyć, że wszystko co jest obce polskiej kulturze opartej o związki z Zachodem, pozostanie nadal obce i będzie conajwyżej tylko narzuconym przez przymus krótkotrwałym pozorem. Jesteśmy obowiązani dopomóc Krajowi w jego walce o polską kulturę, a wskutek tego musimy się liczyć z koniecznością dopływu do kraju tych prądów i myśli, które polska emigracja będzie miała możność rozwijać i wykształcać. Stąd też na wychowawców młodzieży na emigracji tym większe spadają zadania, tym większe dla nich powstają obowiązki.

V

Nie miejsce w naszych uwagach na kreślenie szczegółowego programu szkół na emigracji i przewidywanie ich typów. Zresztą programy szkół polskich w ich bogatej różnorodności na wszystkich szczeblach są wystarczającą podstawą, która łatwo pozwoli na szybkie wprowadzenie tych zmian, jakich domaga się nasza nowa sytuacja. Fachowcy, których nie brak na emigracji, potrafią reformę szybko i pomyślnie zaprojektować, pozostawiając z naszej szkolnej i pedagogicznej doktryny wszystko, co ma trwałe znaczenie, zmieniając zaś to, co winno być zmienione ze względu na emigracyjne warunki życia.

Na dwie jednak rzeczy należałoby tu zwrócić uwagę, by droga rewizji naszego systemu wychowywania i kształcenia młodzieży od razu wyraźnie się zarysowała. Jedną z nich to ogólna, bez względu na typ i szczebel szkoły, podstawa wychowawcza, na jakiej winno się oprzeć rozwijanie umysłowych i moralnych skłonności młodzieży. Podstawą tą musi być wpajanie w młodzież prawdy, niemal dogmatu, że walka o polską Polskę wciąż trwa, że bój rozpoczęty w roku 1939 o prawo do samodzielnego państwowego bytu naszego narodu nie został zakończony, że obowiązkiem młodych wobec ojczyzny jest uczestniczenie w mozołach, trudzie i walce o wolne państwo — bez względu na formę tej walki — aż do zwycięskiego końca zmagania i osiągnięcia zamierzonego celu. To założenie musi stać się fundamentem systemu wychowania w emigracyjnej szkole. Konsekwencje przyjęcia takiego założenia będą jasne dla każdego pedagoga i wskażą mu jak postępować w każdym wypadku codziennej praktyki wychowawczej.

Drugą sprawą, jaką należy uwzględnić przy reformie programu szkolnego, i to zarówno w założeniach samego programu jak i w jego szczegółach — jest dostosowanie nauczania do warunków emigracyjnych, pamiętając, że pobyt poza krajem może potrwać dłuższy czas. Tu wysunie się na czoło konieczność takiego kształcenia młodzieży, które pozwoliłoby jej przetrwać na emigracji, jako elementowi produktywnemu, zdolnemu do utrzymania się na powierzchni życia, do zachowania odpowiedniej stopy życiowej. Nie wolno dopuścić do tego, ażeby Polak-emigrant schodził do roli kolonialnego pariasa, bądź też stał się ciężarem dla społeczeństwa, wśród którego chwilowo żyć kazał mu los.

Stąd płynie postulat rozbudowy szkół zawodowych w tych działach, które dają młodzieży zdolność do pracy uniwersalnie pożądanej, niezależnie od szerokości geograficznej i od typu gospodarczego kraju, w którym młodzież pobiera wykształcenie. Takich zawodów jest wiele — starczy na różnorodne zamiłowania i uzdolnienia.

Należy wreszcie zwrócić uwagę na kształcenie tego wyselekcjonowanego elementu, który z racji wybitnych zdolności i swych zainteresowań będzie przeznaczony do studiów akademickich. Młodzież kończąca dziś pełną szkołę średnią z klasami licealnymi, musi uzyskać od tej szkoły takie przygotowanie, które będzie jej umożliwiać studia na obcych uczelniach akademickich. Musimy liczyć się z faktem, że akademickie wykształcenie w kraju jest dla tej młodzieży na czas nieokreślony niedostępne.

W związku z tym, należałoby wiele poprawić w programach szkół średnich ogólnokształcących, szczególnie zaś w programie liceum, nie naruszając zresztą samego systemu podziału na szczeble szkolne. Zmiany te muszą objąć przede wszystkim nauczanie nowożytnego języka obcego. Musi nawet ulec zmianie cel tego nauczania, tak, ażeby zamiast ograniczania się do formalnej wartości tej nauki, co jeszcze się w pewnym stopniu utrzymuje, postawić nauczycielowi i uczniowi zadanie praktycznego opanowania języka obcego w takiej mierze, która pozwoli na dalsze studia prowadzone już wyłącznie w tym języku. Trzeba również poświęcić więcej czasu na zespół tych wiadomości, które dadzą młodzieży pogląd na współczesną epokę, zarówno w sensie politycznym, jak gospodarczym i kulturalnym.

*

Należy sądzić, że myśli zawarte w powyższych uwagach od dawna już nurtują w umysłach naszych pedagogów i że podjęcie na ten temat publicznej dyskusji przyspieszy wprowadzenie w naszym szkolnictwie tych, tak bardzo potrzebnych i pilnych zmian, mających uwzględnić warunki emigracyjnego życia.

RABIN DR. J. W. HIRSCHBERG

ŻYDZI POLSCY

w walce z hitleryzmem

*Pamięci poległych powstańców
ghett w Polsce.*

Nad walką z hitleryzmem ciążyło fatum. Została ona światu przemocą narzucona przez reżim narodowo-socjalistyczny. Nie chcieli jej najpotężniejsze mocarstwa, które nieopatrznie dopuściły do niebezpieczeństwa agresji niemieckiej w momencie dogodnym dla Hitlera, zamiast zaatakować Niemcy i zniszczyć mitleryzm w zarodku. Historia wyda wyrok, kto ponosi odpowiedzialność i winę w tym smutnym zaniedbaniu obrony elementarnych praw człowieka i społeczeństwa przed z góry zapowiedzianą napaścią. Narazie zanotujmy fakt, że w początkach narodowego socjalizmu przez opieszałość i indolencję zaprzepaszczono najlepszą szansę nieomal bezkrwawego zgniecia hitleryzmu.

Wyraźne określenie błędu, jaki popełniły demokracje zachodnie, uchylając się przez tak długi czas od rozprawy z wrogiem im ideologiczną totalitarną, nie oznacza, że nie potrafimy zrozumieć ówczesnych motywów tego stanowiska. Obok wielu innych czynników, jak np. fałszywe horoskopy polityczne, ważną rolę odegrał brak poczucia solidarności ludzkiej. Podobnie jak jednostki chętnie oddają się złudzeniu, że to, co spotkało sąsiada z najbliższej zagrody, ich ominie, tak też narody i państwa pozwalały się mamieć przez zapewnienia propagandy hitlerowskiej, powtarzane po każdym nowym napadzie na sąsiada: „na tym „incydencie“ kończą się nasze pretensje i roszczenia...”

Tak było po zagarnięciu Austrii, po zajęciu Sudetów, po okupacji Czechosłowacji. Rozzuchwalona swym powodzeniem propaganda często jednak działa bezmyślnie, licząc na bezmyślność innych. Tym samym więc trickiem próbowali Niemcy wymusić zgodę Polski na oddanie Pomorza, tym samym chwytem chciało obezwładnić wolę polityczną Anglii po napadzie na Polskę.

Trudno winić społeczeństwo żydowskie, że w tej sytuacji nie dość energicznie zwalczało hitleryzm. Pobudki podobne do tych, jakimi kierowały się inne społeczeństwa, działały także i w społeczeństwie żydowskim. I wśród nas były sfery, które liczyły, że ominie je los przeznaczony Żydom przez Hitlera, i wśród nas szerzył się pogląd, że bestii nie należy drażnić, a raczej trzeba się starać, ją obłaskawić. Najważniejszy jednak moment początkowej słabości Żydów wobec Hitlera był inny: społeczeństwo żydowskie zdawało sobie sprawę z sytuacji międzynarodowej, w której państwa zagrożone przez Hitlera oczekiwali, że z dwóch składników nazwy i treści partii „nacjonal-socjalistów” weźmie górę właśnie jej dogodny kierunek. Jedni liczyli, że „nacjonal” zwróci się przeciw internacjonalizmowi trzeciej międzynarodówki, inni zaś spodziewali się, że „socjalizm” hitlerowców stanie w jednym szeregu ze zwolennikami wschodniego totalitarnego socjalizmu, kierując się przeciw wspólnym przeciwnikom ideologii totalitarnej.

Bezsilność żydowskiego społeczeństwa w tej walce była jasna i oczywista. Nikt nie liczył się z naszym zdaniem. Przypomina mi się tu pewna stara legenda żydowska: gdy Mojżesz i Aharon stanęli przed faraonem i w imię Boga żądali wyzwolenia Izraelitów z jarzma egipskiego, faraon zapytał: — Kim jest wasz Bóg? Ile miast, włości i dusz jest pod jego panowaniem? Ile państw i krajów podbił jego wojska? Skojarzenie nasuwa anegdotę polityczną z ostatnich czasów, zawierającą wiele podobieństwa z dawną legendą. Oto, gdy dwaj wielcy tego świata konferowali z nowoczesnym faraonem i powołując się na stanowisko katolickiego Rzymu żądali wolności Polski, tenże odpowiedział: Iloma dywizjami pancernymi dysponuje Papież? Ile eskadr lotniczych potrafi wystawić dla obrony swego punktu widzenia?

Identyczne stanowisko zajmował już swego czasu Hitler. Dziś zaś kto nie ma bombowców, bomb raketowych lub atomowych, a jedynie swe proste ludzkie prawo do istnienia, ten nie może oczekiwać, że będą się z nim liczyć. W tej sytuacji ogólnej siła żydowska równała się i niemal równa się zeru. Apologie moralne i polityczne broszury stanowią bardzo słabą obronę przeciw pięści zbrojnej w śmiercionośne wynalazki. Na tle tych stosunków można zrozumieć cały ogrom tragedii, jaką było podjęcie przez żydostwo polskie walki z hitleryzmem.

Żydzi polscy od pierwszej chwili doświadczenia Hitlera do władzy przeculi i zrozumieli całą groźbę swej sytuacji. W kraju, po wszystkich miastach powstały stowarzyszenia antyhitlerowskie, organizacje walki politycznej, komitety bojkotu ekonomicznego. Ale wkrótce wskutek natężeń interwencji powsta niemieckiego w Warszawie, władze, ażeby „bestii nie drażnić” i nie dać jej pretekstu do ataku, musiały domagać się zaprzestania jawnych form walki żydostwa z hitleryzmem. Gdy 30 października 1938 roku Niemcy urządzili polowanie na Żydów polskich i wysiedlili dziesiątki tysięcy polskich obywateli przez granicę obok Zbąszynia i w pobliżu Katowic, gazety po dwóch dniach protestu przestały nagłe informować publiczność o tej sprawie. Dla ilustracji dodajemy, że pisma polskie w imię nakazów polityki wymaganej przez Anglię, a mającej uniemożliwić Hitlerowi najbliższy pretekst do napadów, zmuszone były pominąć milczeniem prowokacyjne zbeszczeszczenie o-

brazu Matki Boskiej Częstochowskiej w jednym z miast niemieckich. Redakcje musiały również zrezygnować z zamieszczenia sprawozdań o kontrademonstracji ludności polskiej w Częstochowie.

Jad propagandy hitlerowskiej sęczył się bez przerwy w całym świecie, w Stanach Zjednoczonych, w Anglii, Francji i w Polsce, gdzie przygotowywano zawczasu szeregi piątej kolumny. Goebbels miał na te cele olbrzymie sumy pieniędzy do swej dyspozycji. W Polsce wróble na dachach ćwierkały, że różne osoby pochodzenia niemieckiego, stoją na usługach hitlerowskiej propagandy.

Doszło do katastrofy września 1939 roku, do czwartego rozbioru Polski. Kraj cały jęczał pod obuchem uderzeń dwóch najeźdźców. Mimo to świat ciągle jeszcze nie chciał zrozumieć, że walka z hitleryzmem nie jest równoznaczna z popieraniem komunizmu, podobnie jak walka z komunizmem wcale nie oznacza — jak to komuniści usiłują wmówić, że jest się zwolennikiem faszyzmu.

Niemieckie władze okupacyjne przygotowały się do wyniszczenia żydostwa polskiego. Z końcem 1941 r. i na początku 1942 roku rozpoczęła się najpierw akcja likwidacyjna na Kresach Wschodnich, na terenach, które przy podziale łupów między Ribbentropem a tow. Molotowem przypadły w roku 1939 Rosji. Naiwni sądzili, że jest to „kara” za popieranie Sowietów. Daremne były ostrzeżenia łączników pomiędzy poszczególnymi miastami, którzy na podstawie obserwacji systemu „pracy” twierdzili, że to co się dzieje w Białymstoku, w Wilnie, w Kownie, i w wielu miasteczkach kresowych, oznacza początek końca Żydów. Propaganda hitlerowska ciągle umiała oszukiwać ofiary nadzieją, że właśnie one stanowią dobry i pożyteczny element, któremu Trzecia Rzesza łaskawie pozwoli pozostać przy życiu.

Z początkiem 1942 roku rozpoczęło się wysiedlanie Żydów z ghett. 22 czerwca 1942 roku przystąpiono do likwidacji getta warszawskiego. Dokumenty, raporty i listy z Polski stwierdzają, że w sierpniu 1942 r. żyło na terenach Generalnego-Gubernatorstwa dwa miliony Żydów, w Warszawie zaś mieszkało ich 150 tysięcy. W tym okresie akcja wysiedlenia, prowadząca prosto do obozów śmierci, była już w pełnym toku.

Wówczas to utworzona została w Warszawie Żydowska Organizacja Bojowa, która postawiła za cel młodzieży żydowskiej walkę zbrojną z Niemcami. Ale w tej fazie oporu w posiadaniu Ż.O.B. w Warszawie było zaledwie 8 rewolwerów i 51 granatów ręcznych, w społeczeństwie zaś żydowskim toczyła się dyskusja i zdania były podzielone, czy wolno przez otwartą walkę narażać na niechybny

odwet i niechybną śmierć dwa miliony ludzi. Polskie organizacje wojskowe, z którymi Ż.O.B. współpracowała, również odradzały rozpoczęcia walki, która w owym okresie wobec braku broni nie miała szans powodzenia, znikąd nie można było oczekiwać pomocy, zbrojne zaś wystąpienie groziło represjami przeciw całej ludności.

W międzyczasie „likwidowanie” Żydów konsekwentnie postępowało naprzód. Miliony ludzi ginęły w obozach śmierci. We wrześniu 1942 r. pozostało w Warszawie już tylko 50 tysięcy Żydów, zamkniętych w czterech małych ghettach, akcja zaś likwidacyjna przeniosła główne swoje natężenie na prowincję.

Z początkiem 1943 r. polska Armia Krajowa dostarczyła Ż.O.B. nieco broni palnej, nabożów, granatów ręcznych i materiałów wybuchowych. W zakonspirowanych warsztatach produkowano broń „domowej roboty”. Chłopy i dziewczęta rekrutujący się ze wszystkich sfer ludności żydowskiej, należący do różnych organizacji młodzieży, przeważnie sjonistycznych, przygotowywali się w ghettach miast polskich do śmiertelnej rozprawy z oddziałami Gestapo i SS.

W obecnym stanie rzeczy już nikt nie mógł mówić, że zbrojne powstanie getta przeciw siepaczom Gestapo narazi na śmierć wszystkich Żydów polskich. Pozostało ich niewiele, a ci co pozostali, zdawali sobie sprawę z losu, jaki ich czeka w każdym wypadku. Propaganda hitlerowska jeszcze i teraz usiłowała wmówić niedobitkom warszawskiego getta, że będą stanowić element pożyteczny, który zostanie oszczędzony. Trumaczono im, że wskutek nakazu całkowitego oczyszczenia Warszawy z Żydów, będą oni przeniesieni do obozów „na łonie przyrody”, gdzie będą swobodnie i produktywnie pracować.

Jednakże tym razem ludność getta warszawskiego nie dała już wiary obłudnym zapewnieniom i skryła się w bunkrach i piwnicach, nie ukazując się za dnia na żadnej z ulic getta. Młodzież gotowała się do walki na śmierć, bo nikt już nie liczył, że ujdzie z getta z życiem, a nawet — w obliczu tragedii Żydów w Polsce — może już tego i nie pragnąć. Władze polskiego Państwa Podziemnego wiedziały o tych przygotowaniach, utrzymywały kontakt z Ż.O.B. po przez miejskie kanały, dostarczały broni, o ile na to pozwalały możliwości, i współdziałały w opracowaniu planów walki. Obrona getta nie liczyła na zwycięstwo, ale chciała przeciwstawić się bezwolnej śmierci w niemieckich obozach i wysypywanych wapnem wagonach, stwarzając w ten sposób krwawą demonstrację, która mogłaby przemówić do sumienia świata.

Rankiem 19 kwietnia 1943 r. ruszyły od-

RZĄD NIEWIDZIALNY

(Dokończenie ze strony 1-ej).

serwacja dała pomyślne wyniki i gdy nikt nie został aresztowany wskutek jego zeznań. Ta drakońska reguła prawie całkowicie eliminowała prowokatorów.

Unikano posiedzeń i konferencji. Ograniczono się z zasady do spotkań nie licznějších niż 3-osobowe. Plenarne posiedzenia Parlamentu odbywały się tylko w wyjątkowych wypadkach, na ogół zaś stosowano system wzytu łącznika zbierającego opinie poszczególnych grup politycznych.

To właśnie subtelne zadanie powierzone Kar-skemu, który stał się jakby spowiednikiem wszystkich partii, powiernikiem ich tajemnic, żywym memoriałem przedkładanym Delegatowi Rządu, będący przyczyną rodzaju pracy pozwolił autorowi wnikać głęboko w życie Ruchu Podziemnego, poznać dokładnie jego mechanizm, zalety i wady.

Jakiż morał wyciąga ze swojej działalności, w Podziemiu człowiek, który miał możliwość poznania niemal wszystkich czołowych postaci Kraju? Przede wszystkim stwierdza odrodzenie społeczeństwa i nieugiętą wolę niepodległości. Dochodzi także do wniosku, że naukowo zorganizowana konspiracja, oparta o wierność i oddanie ludności, może być pokonana tylko przez aresztowania i wywożenia sięgające milionów ludzi.

Walce podziemnej zarzucha jeden jedyny błąd. Błąd kosztowny i krwawy, popełniony w początkach Ruchu, będący przyczyną częściowej dekonspiracji Państwa zimą 1940—1941 i wielu ofiar w sferach Stronnictwa Pracy. Błędem tym był łatwowierny optymizm, pochopna ocena wypadków, przecenianie możliwości Anglii i Francji. liczenie na szybki i łatwy koniec wojny. To brzmiało niemal jak przestroga na dzień dzisiejszy...

Kraj, żyjący pod okupacją — mówi Kar-ski — musi ostrożnie gospodarować swymi siłami i być zawsze przygotowanym na walkę długą i oporczą. Tylko wtedy zwycięstwo będzie jego udziałem.

Zdolność do takiej walki lata wojenne stwierdziły w Polsce ponad wszelką wątpliwość. Książka Kar-skiego mówi to dziś całemu światu, powtarzając wobec setek tysięcy

czytelników angielskich raport, jaki Kar-ski składał prez. Rooseveltowi, min. Edenowi, lordowi Cramborne, amb. Drexel Biddle, min. R. Law, przedstawicielom wszystkich sfer społeczeństwa angielskiego i amerykańskiego. Jedną z najbardziej wstrząsających części owego sprawozdania jest opis obozu śmierci dla Żydów. Nie jest człowiekiem, kto nie dozna wstrząsu sumienia, czytając ten dokument upadku cywilizacji...

Po sukcesie amerykańskim, „Story of a Secret State” zdobywa nowy sukces w Anglii. Zapowiadają wydanie książki w Szwajcarii, Portugalii, Francji, Szwecji, Brazylii. Niechaj ta książka idzie w świat, niechaj mówi o społeczeństwie, które nie uległo się terroru, nędzy, wyniszczenia i które, mimo wszystko, postawiło sobie zasadę: „Nie uznajemy i nie uznamy nigdy egzystencji jakiegokolwiek pseudolegalnej bądź politycznej okupacji. Nie ścierpimy żadnego pseudopolskiego rządu, który by współpracował z okupantami. Jeżeli by się zjawił zdrajca, po prostu — zabijemy go”.

Po blisko pięciu latach od dnia gdy Polska samotnie podjęła walkę w obronie prawa i wolności, niewidzialna władza Podziemia triumfowała na chwilę nad władzą widzialną, opanowując Warszawę w dniach Powstania Sierpniowego. Zwycięstwo nie mogło być trwałe, gdyż poza Polską zawiodła zasada współpracy Narodów Zjednoczonych, której polska polityka pragnęła służyć i której przez długie lata podporządkowywał swą politykę Ruch Podziemny.

Po dwóch miesiącach jawności Rząd Niewidzialny powrócił znów do świata idei i symbolu. Ten właśnie symbol usiłowała sądzić władza jawna w procesie moskiewskim. Mimo to żyje on nadal w sercach polskich narówni z symbolem, jakim jest legalny rząd Rzplitej poza granicami Kraju.

I temu rządowi odmawia się dziś prawa istnienia w świecie realnym. Historia nasza wielokrotnie już okazała o ile idea ma silniejszą władzę nad duszą polską niż ludzie, a niewidzialny autorytet moralny — od jakiegokolwiek systemu policyjnej rzeczywistości.

Zdzisław Broncel

działa różnych niemieckich formacji wojskowych i policyjnych, by wypełnić rozkaz ostatecznego zniszczenia getta. Niemcy weszli przez bramę przy ulicy Nalewki. Na powitanie spadł na nich grad kul, poleciały granaty ręczne, butelki z materiałem wybuchowym i zapalnym. Jeden tank niemiecki stanął w płomieniach, inne zaczęły się cofać.

Wśród Niemców powstało zamieszanie. Nie spodziewali się spotkać oporu. Na placu zostali zabici żołnierze SS., wielu było rannych. Następnego dnia walki miały podobny przebieg. Członkowie poszczególnych grup Ż.O.B., zabarykadowani w blokach domów panujących nad sąsiednimi ulicami, powstrzymywali Niemców, nie pozwalając im wkroczyć do getta. Na dachach budynków broniących przez Żydów, wywieszono chorągwie narodowe żydowskie, polskie i brytyjskie.

Sprawozdania polskich władz krajowych dają nam dokładny opis przebiegu powstania w getcie warszawskim. Stwierdzają one zgodnie, że „bohaterzy niemieccy” bali się wejść do getta. Polizeifuehrer Glaboznik wycofał swe oddziały z getta, rozkazał podpalać budynki, ostrzeliwać ghetto z dział i bombardować z powietrza. Zamknięto dopływ wody.

Płonęły domy, asfalt na ulicach topniał i stawał się masą płynnej smoły, waliły się przepalone mury, zasypując z trudem wykopane studnie. Bohaterowie getta bronili dostępu do każdego bloku, wycofując się dopiero, gdy dalsza obrona była już niemożliwa. Ż.O.B. posiadała swe formacje sanitarne, obrony przeciwpożarowej itp.

Siedem dni trwała zorganizowana obrona getta. Przez tych siedem długich dni i nocy nie pojawiały się pomoc, żaden samolot nie zrzucał nawet ostatniego pozdrowienia. Telegram, jaki w owym czasie nadszedł z Kujbyszewa, donosi o pomocy, jakiej rzekomo udzieliły powstańcom żydowskim partyzanckie oddziały komunistyczne. Sprawozdania żydowskie nic o tej pomocy nie wiedzą. Natomiast donoszą one, że istniał kontakt między władzami polskimi w dzielnicy aryjskiej, a powstańcami w getcie. Podczas powstania przedstawiciel żydowski wyruszył do dzielnicy aryjskiej celem uzgodnienia planów z dowództwem Armii Krajowej.

W ciągu tygodnia garstka młodzieży niezaprawionej do walki, źle lub wcale nie uzbrojonej, cierpiącej głód i pragnienie, powstrzymywała skoncentrowany atak samolotów, artylerii i broni pancernej na ruiny getta. Około tysiąca Niemców padło podczas tej walki. Żydów poległo więcej, znacznie więcej, ale stało się to dopiero wówczas gdy wskutek braku amunicji, wskutek głodu i wycieńczenia obrońców Niemcy złamali skoordynowany opór. Pojedyncze grupy nadal prowadziły walkę. Zostały spalone wszystkie fabryki, wytwórnie i magazyny, znajdujące się na terenie getta.

8 maja 1943 roku wrócił z aryjskiej dzielnicy wysłannik getta. Ale w getcie zastał już tylko zgłiszczoną, ruiny i komendę Ż.O.B., której członkowie broniąc się do upadłego, tegoż dnia zakończyli samobójstwem swe życie.

Po zdławieniu powstania żydów w Warszawie, zgnieciono bunt młodzieży w ghettach w Białymstoku, w Będzinie i w innych punktach, gdzie wybuchła walka na wieść o rozpaczliwym oporze getta warszawskiego.

*

W dniach ostatecznego zwycięstwa nad faszyzmem w jego czarnej, brunatnej i żółtej odmianie, składamy hołd pamięci tych, którzy zginęli w walce o zwycięstwo. Głęboko chyłmy czoła przed wszystkimi ofiarami hitlerowskiej zbrodni, śląc cichą modlitwę, by były to ostatnie ofiary zbrodniczego posiewu ślepej nienawiści.

Zdajemy sobie sprawę, że posiew ten, mimo upadku reżimu hitlerowskiego, wzrasta nadal i daje żatrute owoce. Powiedźmy sobie jasno i szczerze, bez obłudy i obsłonek: duch hitleryzmu częściowo przetrwał smrotny upadek reżimu hitlerowskiego. Nad walką z hitleryzmem, nad walką z totalizmem, walką z deptaniem praw człowieka, znów zaciążyło fatum. Jest ktoś, kto jest zadowolony z tego stanu rzeczy, albowiem daje to wygodną sposobność do głoszenia hasła, że ten, kto pragnie wypełnić z korzeniami hitleryzm i jego skutku, m u s i popierać Sowietów, jako jedyną ideologię postępu (zgodnie z zasadą, że diabła należy wyganiać Belzebubem).

I mimo woli odnosi się wrażenie, że właśnie w ciągu tych dwunastu lat, jakie przeżyliśmy od doświadczenia hitleryzmu do władzy, do jego upadku, niewiele zmieniło się w świecie. Znow są tacy, którzy żądają się, że można spokojnie pozwolić na nową formę agresji, w której narody „dobrowolnie” kładą sobie na kark jarmzo świeżej niewoli, podczas gdy inni chcą znów wierzyć, że ten los nie osiągnie ich samych. Mielśmy dowód braku solidarności międzyludzkiej podczas pamiętnych dni bohaterskiego powstania Warszawy w roku 1944. Dziś codziennie otrzymujemy dowody, że w stosunkach międzynarodowych siła mocniejsza jest od prawa, a przyjętym liczmanem znaczenia są pancerne dywizje. Czemż więc dziwić się, że na progu pokoju dręczymy nas pytanie: czy lata wojny z trzema odmianami faszyzmu niczego nie nauczyły ludzkości? Czy miliony żyć ludzkich nie poszły na marne?

CYRYL CONNOLLY*)

O MIEJSCE DLA SZTUKI

Smutno jest wędrować wiosennym wieczorem przez zbombardowane ulice Chelsea. W mlecznozielonym blasku zachodu, z kupą czerwonych gruzów na miejscu kościoła, gdzie pochowany był Henry James, ze swymi XVIII-wiecznymi, wysokimi domami, co — niby strzaskane tryumfalne żuki — zieją pustką poszarpanych wnętrzy, Chelsea wygląda naprawdę tragicznie.

Życie bowiem, które zamieszkiwało te domy i znikło wraz z nimi, miało swoją logikę: tu istniał czysty szacunek dla księzek i obrazów i wiele cichych pracowni dla ludzi, którzy je tworzyli. Tu trwała jedna z ostatnich twierdz kulturalnego, zamożnego mieszczaństwa, umiającego z rzadką zdolnością przyjemnie i inteligentnie wykorzystywać swój dobrobyt — mniejsza o to w jaki sposób zdobyty. Dziś, gdy słońce oślaca zapyłone ruiny i ludzi pracujących tutaj w brązowych i niebieskich ubraniach, oczekuje się niemal widoku stada kóz i drepczącej wśród nich pasterki w powłóczystej szacie — „sirenes in delubris voluptatis”.

Tymczasem bomby, które spustoszyły tak wiele salonów, zniszczyły także stworzone tam reputacje. Nasze literackie oceny są właśnie w toku szybkiej zmiany. Wojna ścieśnia wszystko. Wojna oznacza: mniej czasu, mniej tolerancji, mniej wyobraźni, mniej osobliwości, mniej igraszek. Nie możemy już czytać swobodnie rozrzuconych arcydzieł przeszłości nie irytując się treścią, jakiej z góry można się spodziewać.

Ostatnio czytałem zarówno Joyce'a, jak i Prousta, z dużym rozczarowaniem. Obaj wydali mi się ludźmi bardzo chorymi, stale chorymi olbrzymami, których — mimo ogromnego talentu — okaleczyła ta sama choroba: elephantiasis własnego „ja”. Obywaj porywali się na tytaniczne dzieła i obydwa zawiedli wskutek braku prostej ale zdrowej kwalifikacji, bez której nie może powstać żadne prawdziwe arcydzieło — zmoże proporcji.

Proust — podobnie jak Pope — zwiódł swoich współczesnych. Wyniosł się ponad nich jako rozsądna, inteligentna, łaskawa i wrażliwa istota, gdy w rzeczywistości była to osobowość chora i złośliwa, natura patologicznie okrutna i chwiejna o walorach snobistycznych i sztucznych, o umyśle — podobnie jak bywa ze wzrostem osiągnięciem kosztem pozostałych cech organizmu — przedstawiającym skrócenie rozmaitych przeciwieństw i odmian: neurotyczny strach przed decyzją i obawa opuszczenia czegokolwiek czały się pod maską miłości prawdy.

Wydaje się, że o Joyce'ie mniej jeszcze może powiedzieć. Proustowskie, niekończące się, ciągle powtarzane rozmowy z samym sobą, są ostatecznie myślami inteligentnego człowieka, natomiast monologu Joyce'a odzwierciedlają próżną przeciętność jego charaktera. Obaj ożywiali przeszłość aż do granicy wyczepiania. Obywaj są ludźmi genialnymi, których dzieło wykoślawiła choroba: u jednego walka o wzrok, u drugiego o oddech. Obaj wydają się nam pozbawieni wszelkiego poczucia społecznej lub politycznej odpowiedzialności.

Musimy jednak pamiętać, że tryb życia, jaki wielu z nas prowadzi, nie sprzyja właściwemu ocenianiu literatury. Przeżywamy historię — to znaczy, że żyjemy z dnia dzień, czytając niezliczone wydania wieczornych gazet. W tych filisterskich warunkach byłoby tak samo nieuczciwie oceniać sztukę, jak gdybyśmy czynili to cierpiąc na morską chorobę. Jeszcze bardziej nielojalne byłoby ganić pisarzy za to, co zrobili lub czego zaniechali przed wojną, podczas gdy my sami tolerowaliśmy jeszcze na urzędach same niemal stare, rozpromienione, drugorzędne twarze z ich niepokromioną żądzą władzy i z ich błogim beznamiętnym samozadowolenia.

Odrodzenie

Nie byłoby przesadą powiedzieć, że Anglia czasów Baldwina, Mac Donalda i Chamberlaina była krajem schyłkowym. „kapuścianym krajem”, „krajem tenisowych flanel”, „Anglią, gdzie nikt nie jest zdrowy”, której bożkami były: bogactwo i sport. Przed każdą niemłą decyzją wzdrygała się ona ze wstrętem. Chociaż napadana przez krytyków z prawa i z lewa, pławiła się jeszcze w wonnej kąpieli swych zasobów i akcji, kart wycigowych i róż — podczas gdy prześladowany, który wierzył w wielką angielską tradycję XIX wieku, napróżno kołatał do jej drzwi.

Dunkierka stała się końcem politycznej i militarnej dekadencji Anglii. Jeżeli nawet pozostał jeszcze jakiś osad błogiego samozadowolenia, gnuśności i niedołęstwa, to jednak Anglia jest teraz wielkim mocarstwem i znowu będzie zdolna odegrać swą rolę w świecie. Gdy wojna się skończy, będziemy żyli w świecie anglo-amerykańskim. Będą istnieć także inne wielkie mocarstwa, ale ostoją, na której oprze się Zachód, zostaną: idee, o jakie walczyły — i walkę wygrały — Anglia i Ameryka. Mieliśmy to wszystko w 1918 roku, ale wszystko zmarłowaliśmy. Idee rozpyły się w genewskiej beczynośności. Maszyny chlusnęły samochodami Forda, Lucky-Stricke'ami, Mary Pickford i orzeszkami Kola. Nowi pa-

Autor niniejszych szkiców, łaskawie nadesłanych dla „W Drodze”, jest jednym z najwybitniejszych współczesnych angielskich essayistów i krytyków, redagując znany periodyk literacki, *Horizon*.

nowie świata stworzyli Le Touquet i Juan le Pins, walczyli między sobą o naftę i reparację, obwiniali się wzajemnie o krachy giełdowe, u przejmie i ignoranco kęcili się po Europie w ciemnych garniturach, z czekami w kieszeniach, błyskając białymi zębami i sztywną bielą kołnierzyków. Faszyzm powstał jako religia rozczarowania, jako zaraźliwe obrzydzenie dla hipokryzji posiadaczy XX wieku. Jest ważną rzeczą zrozumieć, że faszyzm jest chorobą tak zaraźliwą jak katar, jak influen-za; my wszyscy, gdy ogarnia nas zmęczenie i zniechęcenie, mamy swoje faszystowskie chwile, — gdy ulatuje wiara w dobro natury ludzkiej, gdy pioniemy gniewem i zazdrością jak pechowcy i żebracy, gdy nienawidzimy cnotliwych i gardzimy siabymi, gdy, jak Goebbelsowi, zdaje się nam, że każde czyste uczucie jest zawracaniem głowy, że jesteśmy ofiarami naszych przywódców, a demokratyczna większość jest złem, któremu należy się przeciwstawić z okrucieństwem zrodzonym ze strachu. Oto są teologiczne grzechy rozpaczy, momenty lorda Haw-Haw, które mijają szybko.

Natomiast faszyzm uczył z nich rzecz stałą, rozbudował je w system filozoficzny. W każdej bowiem istocie ludzkiej mieszka Król Lear i szaleniec, bohater i błazen, wkraczający na scenę by parodiować swego pana. Tego pajaca nie trzeba obezwadniać cenzurą, ale również nie wolno pozwolić mu rządzić.

Na dłuższą metę faszyzm zapewnia tylko „drogę śmierci”. Faszyzm krytykuje łatwe życie, ofiarowując wzamian hałaśliwą drogę zabijania i umierania. Dlatego też podstawową filozofią, jakiej świat będzie potrzebował po wojnie, jest filozofia wiary w życie, popierania dobroci i zdrowego ludzkiego rozsądku, a zarazem filozofia, która nigdy nie pozwoli tym cnotom, by zasiały i zrodziły przeciwstane im wady.

Największym odkryciem, jakie winna nam przynieść ta wojna — odkryciem bez którego odrodzenie będzie niemożliwe — jest ustalenie, czym naprawdę jest człowiek; co dla niego jest dobre: jaki poziom życia, jakie połączenie wolności i odpowiedzialności, odwagi i inteligencji, serca i rozumu przyczynia się do postępu i szczęścia. Przekonywujemy się o tym, co jest nam naprawdę potrzebne, gdy musimy obchodzić się bez tego, co wydawało się nam niezbędne. Wszystkie terminy i idee muszą być sprawdzone i odbudowane na nowo na zasadzie doświadczenia. Dopiero wtedy odrodzenie stanie się osiągalne, gdy uświadomimy sobie jakiego życia pragniemy i jacy ludzie powinni się nim cieszyć. A oto parę warunków.

Renesans artystyczny może przyjąć tylko tam, gdzie istnieje wspólna postawa życiowa i nowy uniwersalny prąd. Zadem ruchu polityczny nie zdoła stworzyć sztuki na jaką by zasługiwał, dopóki nie nauczy się szanować artysty. Musi zniknąć angielska nieufność w stosunku do intelektualisty, brytyjska apatia estetyczna i lekceważenie twórcy. Hodowla nietolerancji w Szkołach Publicznych, zaraźliwy analfabetyzm artystyczny sfer ziemiankich — kiedyś tak pełnych zrozumienia dla sztuki, groszorbstwo wiktoriańskich przemysłowców i prostacko dworu hanowerskie-

go. nasze filisterstwo, w którym odbija się także nasz brak wyobraźni i strach przed życiem — wszystko to powinno niemal być uznane za przestępstwo kryminalne. Nie ma godności ludzkiej bez szacunku dla humanizmu.

Odrodzenie wymaga także wiary w wartości duchowe, bo materializm nie wytworzy nic poza odrobiną cienkiego dandyzmu, jakiegoś przypadkowego Watteau, a to nie wystarczy. Najrozsądniejszym lekarstwem na materializm jest przesył materializmem, jaki właśnie powinna nam zapewnić powojenna nauka i ekonomia. Nie osiągniemy jednak duchowego odrodzenia, póki nie zjednoczą się siły religijne z siłami duchowymi humanizmu, tak jak to uczynili księża baskijscy i hiszpańscy republikanie, jak to uczynił Bernanos, Maritain i lewica francuska. Ten most najtrudniej zbudować, ale musi on i może być zbudowany. Naszą bowiem cywilizację przenika chrześcijaństwo, nawet jeżeli wydaje się ona niechrześcijańska; podstawą naszych przekonań, choćby najbardziej wypaczonych, są prawdy chrześcijaństwa i Grecji.

Po wojnie musi przyjść do głosu regionalizm. Renesans walijski już się rozpoczął, ożywienie panuje w Irlandii i Szkocji. Regionalizm jest odrzutką na prowincjonalizm. Tylko przez decentralizację możemy uniknąć tego procesu, który kończy się uwiecznieniem całej sztuki w stolicy i który nadaje jej charakter wyłącznie urbanistyczny. Anglia jest jednym z tych tajemniczych twórców geograficznych, gdzie zakwitła wielka sztuka. Stanowimy odpowiednią mieszankę rasową, posiadamy zmienny klimat, tradycję europejską, głęboką, choć zaniedbaną, podziemną złość. Musimy znów otworzyć złotodajne żyły.

Miejmy nadzieję, że największym niebezpieczeństwem dla artysty w Anglii przyszłości, będzie powodzenie. Po przeżyciu koszmarnego snu wojny ujrzy on złoty wiek Zachodu — świat, w którym nie będzie już intruzem, gdzie będzie mu stale grozić niebezpieczeństwo roztrwonienia samego siebie dla państwa, w odczytowych objazdach, w propagandzie i broszurach. Jak w starożytnym Rzymie albo Chinach, lub w nowocześnieści — w Stanach Zjednoczonych, artysta będzie musiał posiadać zmysł odpowiedzialności wobec audytorium na miarę światową, nad którym musi umieć zapanować. Z tej jego jedynej władczej pokusy powstanie wreszcie świat poważny, świat w którym nowi zdobywcy będą unikać błędów dawnych władców, a do możliwości zrodzonych ze zwycięstwa, dodadzą mądrość i godność, nabyte w dniach porażki.

O miejsce dla sztuki

Świadomość, jakim będzie obraz powojennego świata, staje się coraz jaśniejsza. Będzie to świat, w którym Anglia odegra rolę o najwyższym znaczeniu. Doprawdy, możnaby powiedzieć, że cała angielska historia, tradycja i angielski charakter będą w przyszłości sądownym według tego, w jakim stopniu staną na wysokości zadania w latach powojennych. Anglia znajdzie się w sytuacji owego księcia z bajki, który rzuca się w wir walki, pokonywa smoka lub niegodziwego rycerza, a póź-

niej zmuszony jest posłubić córkę króla i zając się zaniedbanym, zubożałym i zacofanym królestwem. Tym królestwem jest Europa — nowy, mroczny kontynent, który będzie musiał zginąć, jeżeli nie osiągnie pokoju i jedności, tymczasem zaś dręczony jest stale wybuchami wojen, współzawodnictwem gospodarczym i nienawiścią rasową.

Każda wojna europejska jest wojną dla Europy przegraną, a każda wojna przegrana przez Europę jest klęską Anglii. Gdy skończy się wojna o nasze życie — walka o poziom tego życia zaledwie się rozpocznie. Zjemy bowiem w niedoskonałym świecie.

Aby zaskńczyć na przodownictwo w Europie i aby je osiągnąć, musimy wykazać odwagę i mądrość, zrozumienie złożonych spraw europejskich i poczucie powiernictwa europejskiego ducha, od czego jesteśmy jeszcze bardzo dalecy.

Europa jest czymś więcej, niż tylko pojęciem politycznym — jest jeszcze główną węglarnią idei, pracownią, laboratorium, biblioteką źródeł światowej sztuki, nauki i wyobraźni. Jeżeli Anglia ma przewodzić Europie, to musi przejąć zarówno kulturalne, jak moralne i polityczne przewodnictwo kontynentu, musi przywrócić swobodę wypowiedziania się, bezpieczeństwo gospodarcze i intelektualną odwagę w świecie sztuki i myśli. To jest zadanie najtrudniejsze, Anglia bowiem — jedyny kraj w Europie, gdzie człowiek może jeszcze malować i pisać co mu się podoba i ile mu się podoba i znajduje nabywców — jest mimo wszystko krajem filisterskim.

Gorzej nawet: filisterstwo jest istotnym czynnikiem narodowego ducha — stanowi część flegmatycznego, praktycznego, tolerancyjnego, lubiącego przyjemność i rozrywki, ale równocześnie przyjmującego odpowiedzialność, charakteru Anglika. Nie ma na świecie drugiej cywilizacji tak starej, tak dojrzałej i tak pełnej ogłady, a zarazem żyjącej tak szczęśliwie bez szacunku dla nauki, bez miłości dla sztuki i bez intelektualnych zainteresowań. Tymi rzeczami Francuzi są przepojeni, Amerykanie czczą kulturę — aczkolwiek nieraz z innych pobudek, Anglię zaś, którym przypadnie w udziale zadanie przywrócenia w okupowanej Europie szacunku dla papieru i atramentu, dla farb i pióren, trwonią swoje estetyczne instynkty w zawodach piłkarskich, w grze w karty, w rzucaniu strzałkami w tarczę i w meczach footballowych. Nawet podczas tej wojny kultura angielska była sprawą w najwyższym stopniu przypadkową.

Zwiedzenie francuskiej wystawy w Galerii Narodowej (najlepsza wystawa obrazów od chwili wybuchu wojny) wypukła ten problem. Czemuż angielskie malarstwo nie jest lepsze? Dlaczego tu, w Anglii, stawiamy wyżej Sargenta zamiast Renoira, Munningsa zamiast Degasa, prerafaelistów zamiast impresjonistów? Klimat Ile de France niewiele się różni od klimatu południowej Anglii; spośród pejzaży, wybranych przez impresjonistów, wiele nie zawiera w sobie piękna natury, bo ich ogrody brzydsze są od angielskich, ich wysokie wille z czerwonymi dachami są prawie tak szpetne jak nasze, ich magiczne światłocienie nie są wyłączną własnością doliny Sekwany. Cóż posiadli oni, czego nam nie dostaje?

Czy można odpowiedzieć na to pytanie z socjologicznego punktu widzenia? Sztuka impresjonistów i ich następców jest najwyższym wykwitem społecznośi mieszczańskiej. Większość malarzy impresjonistycznych była ludźmi dobrze sytuowanymi. Byli oni nie tylko zabezpieczeni przez swoich patronów, pewne również byli ich lokaty. Wszyscy oni (z wyjątkiem Van Gogha) przez całe życie nie doświadczali kłopotów pieniężnych. Nie jest to czynnik najważniejszy, ale tym nie mniej jest to poważny dodatek do powołania artystycznego.

Byli oni zresztą tak samo zabezpieczeni w swojej filozofii estetycznej. Wierzyli, w poświęcenie długiego życia na uwielbianie piękna i obserwowanie natury. Polityka, społeczeństwo, rodzina, również miały swoje miejsce w ich życiu, ale nie były najdonioślejsze. Żyli wśród nich jakby rodzaj chińskiego humanizmu: kochali swoich przyjaciół i malowali ich wspaniale na tle ulubionego otoczenia. W umiarkowany sposób korzystali z dobrych i prostych darów życia i nie wstydzieli się ani miejsca człowieka w naturze, ani urbanistycznej cywilizacji z jej alkowami i kawiarniami, ani starości z jej fotelami i półkami pełnymi ksiązek.

Gdy przystąpimy do odbudowy sztuki europejskiej, będziemy mieć dwie drogi: albo wnieść do cywilizacji mieszczańskiej porządek i stabilizację dostateczną, by wydobyć na wierzch smietankę sztuk pięknych, albo rozwinąć nową cywilizację, która pozwoliłaby na wzrost nowej sztuki. Jeżeli przyjmiemy to drugie rozwiązanie zamiast trudzić się sklejaniami poszczególnych części rozpadającej się ideologii XIX wieku, wówczas będziemy musieli również zmienić radykalnie stosunek do sztuki w naszym własnym kraju: przyznać sztuce właściwe miejsce w światopoglądzie, a artyście odpowiednie miejsce w naszym pojęciu zadań państwa, miejsce, jakiego dotychczas nigdy nie posiadał.

Już nigdy więcej nie powinien być artysta krzywdzony przez opozycję, hamowany w rozwoju przez lekceważenie, albo gaszony w swym zapale przez publiczną zmoowę.

(Przełożył Janusz Jasieńczyk)

MARIA JASNORZEWSKA-PAWLIKOWSKA

WIERŚZE

Z opóźnieniem doszła nas wiadomość o zgonie znakomitej polskiej poetki i autorki dramatycznej, Marii z Kossaków Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej, która zmarła w Edynburgu (Szkocja).

Zanim poświęcimy Jej obszerniejsze wspomnienie i ogłosimy wybór niedrukowanych dotąd Jej wierszy, zamieszczamy poniżej dwa utwory zaczerpnięte ze zbiorów poezji Jasnorzewskiej, wydanych podczas wojny w Londynie.

RYMY

*Rymy, zabawko moja, szkatułko otwarta,
Pełna korałi, wstążek, błyszczących kamieni;
Jak sroka gromadziłam was; najmilsze chwoile
Spędzałam, przesypując was z ręki do ręki...*

*Dziś nie umiem przymierzać do słów moich ciężkich
Żadnej wstążki kwiecistej — nie potrafię dobrać
Barwy do barwy, dźwięku do dźwięku... Żegnajcie,
Dawne igraszki moje mistrzowsko-dziecinne,
Asonanse, podobne pustym łamigłówkom,
Układanym w beztroskim pocie czoła... Dzisiaj,
Rytmie, prowadź ty jeden tęskniącą myśl moją,
Równym krokiem pod ramię. Wojennie i twardo
Aż do chwili Powrotu.*

DO WŁASNEGO ORGANIZMU

*Nie bądź mi nigdy wrogiem, kapryśnym tyranem,
Co się radosnej duszy przeciwstawić sili!
Noś mnie na rękach, ciału jasne i kochane
I szamuj mnie nawzajem. A w ostatniej chwili,
Gdy nas ludzie odstąpią, gdy zgaśnie nadzieja,
Wspomnij o mojej prośbie, przyjacielu drogi:
Zginiemy tak lekkomyślnie jak wiedeńskie spirea,
Błaha gwiazda roślinna — jak cichnie piosenka
I jak kochanka serce oddaje — bez trwogi...*

WIKTOR WEINTRAUB

LIST Z LONDYNU

U gazeciarza stojącego u wejścia do Lyonsa, wszystkie popołudniowe dzienniki zostały w czwartek w obład w mig rozsprzedane. Ale w samej restauracji można było zajrzeć przez ramie tych szczęśliwców, którzy zdążyli się zaopatrzyć w gazetę. Ogłoszone wyniki, mimo że bardzo jeszcze niepełne, nie pozostawiały cienia wątpliwości: Labour Party odniosła olbrzymie zwycięstwo. Jedną za drugą przychodziły wiadomości o nowych klęskach przywódców konserwatystów. Nie przeszedł Brendan Bracken, pierwszy lord Admiralicji. Padi L. S. Amery, — minister dla spraw Indii. Nie zostali wybrani: minister wojny Sir James Grigg, minister lotnictwa Harold Macmillan, minister spraw wewnętrznych Sir Donald Somervell. A zatem konserwatyści pobici zostali także i w takich okręgach, które uważali za zupełnie pewne. Co tu zresztą mówić o okręgach pewnych. W legendarnym City londyńskim, w okręgu Halborn, — kandydatka Labour Party została pobita przez swego konserwatywnego przeciwnika bardzo niewielką ilością głosów. Niewiele brakowało, a City byłaby reprezentowana w Izbie Gmin przez socjalistkę.

Jak to się stało, że konserwatyści ponieśli tak druzgocącą klęskę?

Złożyło się na to wiele przyczyn. Każda wielka wojna jest procesem rewolucyjnym; przyspiesza pewne procesy społeczne i już przez sam fakt swego istnienia wprowadza w strukturze społecznej istotne zmiany, które im dłużej wojna trwa, tym silniejsze wyciskają na jej strukturze swoje piętno, tym bardziej stają się nieodwracalne. Nie trudno wyliczyć najcharakterystyczniejsze z tych zmian: znaczne obniżenie dochodów, wprowadzenie drogą reglamentacji państwowej wyrównania poziomów życia poszczególnych warstw, wprowadzenie systemu daleko idącej i rozpracowanej w szczegółach kontroli życia gospodarczego przez państwo. Poza tym wojna wciągnęła w szeregi klasy robotniczej miliony kobiet. Robotnik, zaś który poszedł do wojska, nie przestał poczuwać się do solidarności ze swoją klasą.

Ale to automatycznie niemal, wojenne przesunięcie, nie tłumaczy jeszcze wszystkiego. Jak w ogromnej większości rozgrywek politycznych, tak i tu labourzyści wygrali w znacznej mierze dzięki błędom swoich przeciwników politycznych. I to nie tylko dzięki, wielkim zresztą, błędom świeżej daty. W wyborach z 5 lipca konserwatyści zapłacili także i za Monachium. Dla obserwatora z kontynentu, kiedy po raz pierwszy spotyka się z takim argumentem, brzmi on wysoce nieprawdopodobnie. Czyżby to naprawdę było rzeczą możliwą, żeby pamięć zbiorowa była tak trwała? Żeby za grzechy, popełnione w r. 1938, partia miała płacić w r. 1945?

Obserwator ten musi jednak ustąpić przed autorytetem głosów lepszych niewątpliwie od niego znawców angielskiej psychologii politycznej, głosów tak poważnych i z tak różnych pochodzących obozów, jak komentarze liberalnego „Economista” i konserwatywnego „Time and Tide”. Zdaniem „Time and Tide” wyborca angielski niełatwo zmienia swą opinię ale skoro ją już raz zmieni, to na długo. Wojna przekonała go, że prowadzona przez Chamberlaina polityka „appeasement” była dla kraju nieszczęściem. Ze polityka zagraniczna partii konserwatywnej oparta była na fałszywych zasadach. I przy pierwszej okazji, jaka mu się nadarzyła, przeciwko polityce tej głosowaniem zaprotestował. A że okazała ta nadarzyła się dopiero w sześć lat po wybuchu wojny — to już nie jego вина.

Nade wszystko jednak zaciążyły na konserwatystach ich świeże błędy, popełnione w czasie ostatniej kampanii wyborczej. Kiedy Churchill wygłosił swoją sławną mowę, w której groził krajowi w razie zwycięstwa labourzystów rządami Gestapo, — niezależnie lewicowy poseł, Pritt, skwitował jego mowę ironicznym podziękowaniem, mówiąc, że taka mowa ma dla Labour Party wartość co najmniej pięćdziesięciu mandatów. I okazało się, że miał rację.

Wśród torysów byli ludzie, którzy domagali się, aby partia konserwatywna poszła z prądem powszechnie odczuwanej w kraju potrzeby reform społecznych i wysunęła swój program reform. Ale ludzie ci znaleźli się w swojej własnej partii w mniejszości. Kampanię wyborczą postanowiono zbudować wyłącznie na popularności Churchilla. Wiadomo zaś powszechnie, że Churchill dla tego programu reform nie ma zrozumienia, ani wielkich sympatii. Tylko w jednej ze swoich mów — przed dwoma laty — sprawę programu tego poruszył. Potem do niej nie wrócił. Ludzie więc mieli prawo przypuszczać, że gabinet Churchilla oznaczałby jeśli już nie zupełne zaniechanie programu reform (bo na to nie pozwoliłby wymagania życia), to w każdym razie przeprowadzenie tylko programu minimalnego.

Przegrał więc Churchill wybory. Ale z perspektywy historii oceniając sprawę pod kątem

widzenia, „jak się tom historii zmarmurza” — może to dla niego i lepiej. Odszedł w momencie wielkiego tryumfu jako ogólnie uznany bohater narodowy. Można się bawić w najrozmaite „gdyby” na temat tego, jakby wyglądała polityka Imperium, gdyby mu przyszło sterować nawą państwową teraz, w trudnym okresie przeprowadzania jej z gospodarki wojennej na pokojową. Nie ma jednak wątpliwości, że musiałby wiele stracić ze swojej popularności. Nie przyjął ani tytułu lordowskiego, ani Orderu Podwiązki. Trudno powiedzieć, czy to skromność, czy raczej duma. Zapowiedział, że nie wycofuje się z polityki, ale pozostaje jako przywódca opozycji. Zważywszy jednak na to, że kadencja parlamentu trwa lat 5, oraz że przekroczył już siedemdziesiątkę, trudno przypuścić, żeby odejście jego z Downing Street nie było ostateczne.

Większość Labour Party jest tak znaczna, że nie wystarczyłoby na nią samych głosów robotniczych. Analiza rezultatów wyborów w poszczególnych okręgach przekonywa, że na Labour Party głosowała także w znacznym procencie ta klasa społeczna, która w terminologii angielskiej nazywa się „lower middle class”, to jest drobniomieszczaństwo (oczywista „drobno” — w skali angielskiej) i inteligencja pracująca. Wojna wpłynęła na znaczne obniżenie stopy życia tej klasy społecznej, przybliżyła ją do klasy robotniczej i zradikalizowała.

LEON ORTLER

CARSKIE POGROMY

Pogromy Żydów w Rosji mają obfitą historię, którą można podzielić na dwa, bardzo wyraźnie od siebie oddzielone okresy. Występuje to szczególnie wyraźnie w wieku XIX i w pierwszych latach wieku XX-go.

Pierwszy okres trwał od początku wieku XIX aż do obecnego stulecia, drugi zaś obejmował krótki odcinek zaledwie paru lat: 1903—1914. Okres pierwszy zapoczątkowany w roku 1811 słynną sprawą o mord rytualny w Wieliziu, zakończył się, ściśle biorąc, wraz z powołaniem w roku 1902 na stanowisko ministra spraw wewnętrznych, Władysława Konstantynowicza Plewego. Okres drugi ciągnął się od tej nominacji aż do procesu Mendla Bejlisa, oskarżonego w Kijowie w r. 1911 o mord rytualny. Znamienne jest, że obydwie te procesy, chociaż zakończone prawomocnymi wyrokami u niewinniających, stały się przyczyną pogromów żydowskich w Rosji. Różnica natomiast między obydwoma sprawami jest równocześnie różnica między dwoma okresami w stosunku władz państwowych w Rosji do Żydów.

Po sprawie o mord rytualny w Wieliziu, car Aleksander I, naśladując pod tym względem dawne edykty papieskie, wydał ukaz zabraniający raz na zawsze wytaczania tego rodzaju spraw.

Natomiast głośny proces Bejlisa, wprawdzie również zamknięty wyrokiem u niewinniającym, miał odmienny epilog. Tu, sąd okręgowy w Kijowie, pod osobistym przewodnictwem prezesa sądu, Boldyrjewa, postanowił uratować z oskarżenia, co tylko się da.

Licząc się z tym, że absurdalny zarzut mordu rytualnego musi upaść, sąd doszedł do wniosku, że najraczej będzie rozdzielił pytania przeznaczone dla przyszłych. Zamiast, jak zwykle, jednego pytania: czy Mendel Bejlis winien jest zamordowania Andrzeja Juszczyńskiego? — sąd zadał przysięgłym dwa pytania. Pierwsze z nich brzmiało: Czy zostało dowiedzione, że Andrzej Juszczyński był zamordowany w taki sposób, aby można było wytoczyć z niego jak najwięcej krwi? — drugie zaś głosiło: Czy Mendel Bejlis winien jest tego przestępstwa?

Przysięgłym starczyło rozumu i uczciwości, aby na drugie pytanie odpowiedzieć odmownie, tj. u wolnić oskarżonego Bejlisa od winy i kary, nie starczyło natomiast inteligencji, aby zaprzeczyć również i pierwszemu pytaniu. Dzięki twierdzącym odpowiedzi przysięgłych na pierwsze pytanie, stworzono wrażenie, że mord rytualny rzeczywiście się odbył, a tylko Bejlis nie był jego sprawcą.

Był to trywialny chwyt prawniczy, całkowicie sprzeczny z ustawą według której nie wolno oddzielać pytania o fakcie przestępstwa od pytania o winie oskarżonego. Sąd rosyjski, pragnąc uniknąć odrzucenia podejrzeń o mord rytualny przez przysięgłych, którzy wobec przebiegu sprawy i braku dowodów musieli u niewinnia Bejlisa, zrobił zwykłą woltę i rozbił pytania. Za to pogwałcenie prawa przez sąd otrzymał niesłychany w historii rosyjskiego sądownictwa awans na starszego prezesa Izby Sądowej (odpowiednik sądu apelacyjnego) w Kijowie.

Tak więc za Aleksandra I wyrok sądowy stwierdził, że mord rytualny są fikcją, natomiast za Mikołaja II sąd stworzył wrażenie, że mord rytualny rzeczywiście się dokonywał, i jedynie policji trudno jest ująć właściwych sprawców.

Pogromy Żydów w Rosji były w pierwszym ich okresie odległe od siebie o lat kilkanaście, mając, mimo wszystko, charakter raczej przypadkowy i sporadyczny. Współdziałł władz państwowych w pogromie był naówczas niejako wtórny. Wyrażał się on w bezczynności władzy, w udawaniu, że władze nie mogą opanować sytuacji itp. Pogromy w owych czasach nie były jeszcze od początku do końca obmyślane, planowane i wykonywane przez policję.

Z chwilą nominacji Plewego, sytuacja zmieniła się w Rosji radykalnie. Plewe, który objął stanowisko ministra spraw wewnętrznych po zamordowaniu przez studenta Balmaszowa, swym poprzedniku, Sipjagin, zaczął urzędowanie od oświadczenia, że Sipjagin był ostatnim ministrem rosyjskim, którego rewolucjonistom udało się zamordować. Nadchodząca rewolucja Plewe postanowił zatopić w krwi... żydowskiej. Niezadowolone z ustroju państwowego, braki i błędy monarchii absolutnej, absurdu ustroju społecznego, Plewe zdecydował się ukryć poza żydowskim straszakiem.

I oto w Rosji zaczęły się masowe, okrutne pogromy Żydów. Jak słupy ogniaste znaczą martyrologię Żydów między rokiem 1903 i r. 1906 nazwy miast: Homel, Kiszyniów, Odessa, Białystok, Siedce. W każdym z tych miast za Plewego

To też błędem byłoby, gdyby ktoś Labour Party uważał teraz *tout court* za partię robotniczą. Nie tylko robotnicy wybierali posłów Labour Party — i nie tylko spośród członków klasy robotniczej posłowie ci się rekrutują. Członkowie Związku Zawodowych (Trade Unionów) stanowią tylko jedną trzecią ogólnej ilości posłów — labourzystów. Najliczniejszą wśród nich grupę zawodową tworzą nie górnicy (którzy dali gabinetowi Attlee 7 ministrów) i nie transportowcy, ale adwokaci.

Taki skład społeczny labourzystów ułatwia zrozumienie klęski drugiej jeszcze ofiary wyborów — liberalów. Wydawało się, że nowe wybory dadzą partii liberalnej możliwość odrodzenia się. Przede wszystkim, w osobie Sir Williama Beveridge'a partia ta znalazła swój „mózg”, człowieka, który wypracował jej nowy program. Liberalowie mieli też prawo liczyć na to, że w nowym parlamencie znajdą się w bardzo dogodnej sytuacji politycznej. Bo choć było rzeczą oczywistą, że w nowej Izbie Gmin stan posiadania Labour Party będzie większy niż był dotychczas, wcale nie było rzeczą oczywistą, że labourzyści zdobędą absolutną większość mandatów. Było rzeczą prawdopodobną, że żadna z obu wielkich partii nie osiągnie absolutnej większości. A wtedy liberalowie mogliby odgrywać rolę języczka u wagi.

Nic z tych planów nie wyszło. Co prawda ilość głosów, jaka padła na liberalów jest dużo

większa od tej, jaką zdobyli w r. 1935. Wtedy głosowało na nich niecałe półtora miliona wyborców, teraz — dwa i ćwierć miliona. Gdyby mieli otrzymać ilość mandatów, proporcjonalną do tej ilości głosów, jaka padła na nich, — mieliby w nowej Izbie około 60 posłów. Ale głosy te tak się rozłożyły, że mają ich teraz tylko dwunastu. Przepadli ich główni przywódcy z Sir Archibaldem Sinclair, Sir Percy Harrisem i Sir Williamem Beveridge'em na czele. Labour Party rozporządza absolutną większością głosów. W tych warunkach liberalowie nie mają możliwości odegrania jakiegokolwiek roli w nowym Parlamencie.

Wybory dowiodły wreszcie, że wpływy partii komunistycznej w Wielkiej Brytanii są minimalne. Partia ta wystawiła swoich kandydatów w trzydziestu okręgach; zdołała ona przeprowadzić tylko dwóch posłów (w poprzedniej Izbie był jeden komunist, — Gallacher). Teraz, już po ogłoszeniu wyników, komuniści usiłują tłumaczyć, że dlatego osiągnęli tak mizerne wyniki, ponieważ rzucili swoje głosy na kandydatów Labour Party. Nic jednak nie zmienia wymowy tego faktu, że na trzydzieści okręgów wyborczych, w których starli się z sobą labourzyści z komunistami, — w dwudziestu ośmiu komuniści zostali pobici.

W ten sposób Wielka Brytania jest jedynym z państw powojennej Europy, w którym partia komunistyczna jest najzupełniej *quantité negligible*. I to nie wskutek takich czy innych zakazów administracyjnych, ale po prostu dlatego, iż okazało się, że w swobodnym współzawodnictwie politycznym nie ma dla niej miejsca. I tylko w tym wypadku, gdyby Labour Party przyniosła poważny zawód tym masom, które na nią głosowały, można by mówić o możliwościach wzrostu wpływów komunistycznych w przyszłości.

Wielka Brytania wróciła więc do swego klasycznego dziewiętnastowiecznego podziału na dwie partie, z tą tylko różnicą, że miejsce dawnych liberalów zajęli obecnie socjaliści.

Zdobycie tak znacznej większości powinno przynieść labourzystom dużą pewność siebie. Prawdopodobnie przyniesie ono zradyzalizowanie programu partyjnego. W czasie kampanii wyborczej labourzyści wysuwali dotychczas raczej program minimalny, teraz kiedy mają świadomość tego, że są popierani przez ogromną większość społeczeństwa, prawdopodobnie będą chcieli program ten rozszerzyć. Należy się spodziewać, iż u państwowiemie obejmie szerszy zasięg, niż się o tym przed wyborami mówiło. Należy się też spodziewać przyspieszenia tempa demobilizacji.

Tym łatwiej przyjdzie labourzystom przeprowadzanie ich programu społecznego, że w kraju nie odczuwa się teraz silnego napięcia walki społecznej. Jest to w pewnej mierze rezultatem głęboko zakorzenionego poczucia praworządności. W pewnej zaś mierze także wynikiem temperamentu narodowego. Nie charakterystyczniejszego tutaj, jak komentarze prasy konserwatywnej: pogodziła się ona z nadchodzącymi zmianami, jak ze złem koniecznym. Rzecz prosta, konserwatyści będą się starali skorzystać z każdego błędu labourzystów, aby zmianę tę w oczach ogółu depopularyzować, — ale dalej napewno nie pójdą.

Czy wyniki wyborów wpłyną na zmianę polityki zagranicznej Wielkiej Brytanii? W czasie kampanii wyborczej dużo mówiło się o ciągłości tej polityki. Jak prawie wszystkie hasła wyborcze, tak i to raczej zaciemniało sprawę, niż tłumaczyło cokolwiek. Rzecz prosta, że polityka brytyjska musi być ciągłą w tym sensie, że każdy minister, równie dobrze konserwatysta, jak labourzysta, ma do bronięcia te same zasadnicze interesy Imperium. Ale rzecz prosta, różne mogą tu być metody i różny rozkład akcentów. Jest więc rzeczą bardzo prawdopodobną, że wyborca brytyjski swoim głosowaniem mocno zachwiał reżimem gen. Franco, najprawdopodobniej obalili gabinet admirała Voulgrasa, bardzo też być może, że przesadził również los dynastii sabaudzkiej.

Jeśli zaś idzie o stosunek do Rosji, to jeśli Stalinowi zależy na pokojowej i gładkiej współpracy, Attlee i Bevin gotowi są tu wyjść mu naprzeciw dalej niż w pół drogi. Ale czy Stalinowi na takiej współpracy zależy? Zwycięstwo labourzystów musi być dla Rosjan o tyle przyjemne, że grzebie wszelkie obawy inicjatyw „kapitalistycznej” koalicji antyrosyjskiej. Ale z jednego względu musi ono być Rosjanom mocno niemiłe. Oto cały kontynent europejski w wyniku tej wojny poszedł znacznie na lewo. Rosjanie mogli mieć nadzieję, że ta lewicowa Europa nie dogada się z Anglią pod rządami konserwatywnymi, że będzie szukała wobec tego oparcia u nich w Rosji. Stosunki anglo-francuskie ostatnich miesięcy w dużej mierze usprawiedliwiały te przypuszczenia. Dziś jednak wolno przypuszczać, że zradyzalizowana Europa, mając do wyboru między labourzystowską Wielką Brytanią a ZSRR, będzie jednak wołała socjalizm bez bizantyjskiej kopuły.

POLITYKA ZAGRANICZNA PO ZWYCIĘSTWIE LABOUR PARTY



„Overseas policy”

(„Time and Tide”)

KONFERENCJA MIĘDZYNARODOWA



„Pas seul”

(„Time and Tide”)

Wydawca: Ignacy Pokrywa
Jerusalem, Hassolel Street No. 9
Redaktor: St. A. Balicki
Drukarnia: The Jerusalem Press Ltd.